

ANONIM

**PAMIĘTNIK KRYSZCZYNY**

**ANONIM**

**PAMIĘTNIK KRYSZYNY**

# Część pierwsza

Już jako trzynastoletnia dziewczyna o białą różowej cerze odznaczałam się wyjątkową urodą i harmonijną budową ciała. Zapowiadałam się na piękną kobietę. Do trzynastego roku życia mój temperament zupełnie milczał. Dopiero gdy na różnych częściach mojego ciała ukazały się pierwsze objawy dojrzałości, gdy zaczął narastać meszek kędzierzawych włosów w miejscu, które matka pozwalała obnażać tylko przy kąpieli i które uważała za bardzo wstydlive, wtedy do ciekawości zaczęło się dołączać samouwielbienie.

Nieraz pozostawałam sama i będąc nago oglądałam delikatne, puszyste, kędzierzawe włoski nad zbiegiem ud. Ta część mego ciała musiała mieć wielkie znaczenie sekretne, bo przecież cały świat kobiecy strzegł go zazdrośnie i ukrywał przed męskim wzrokiem. Pewnego dnia, gdy czułam się pewnie za zamkniętymi drzwiami, zdjęłam lustro ze ściany i ustawiwszy je ukośnie tak, że mogłam dokładnie wszystko widzieć - rozchyliłam uda i otworzyłam palcami to, co natura tak troskliwie ukrywa. Przypomniałam sobie od razu posąg męski i zrozumiałam, że mężczyzna zupełnie inaczej został wyposażony przez naturę, niż kobieta. Od tego czasu oglądając moje ciało w lustrze nader często dostrzegłam, że moje uda i biodra nabierają pełniejszych kształtów i pięknie się zaokrąglają. Sprawiało mi to niewymowną radość. Wieczorem, gdy już leżałam w łóżku, moja ręka bezwiednie odsuwała kołdrę z ud i bawiła się kielkującymi dopiero włoskami. Przebieranie miękkich kędziorków między palcami i ciepło własnej ręki sprawiały mi wielką przyjemność, choć nie wiedziałam jeszcze, jakie moce za tym drzemią. Ścisnęłam udami swą dłoń i w tej pozycji zwykle zasypiałam. Gdy skończyłam 14 lat, cieleśnie byłam już zupełnie rozwinięta - oprócz owego periodycznego kwiatu, który jest znamię pełnej kobiecości.

Tego roku latem wyjechałam na wieś, do majątku mego stryja Artura. Stryj był wysokim mężczyzną, o silnej budowie. Rysy twarzy miał poważne, a nawet surowe. Podobał mi się jego niski, typowo męski i ciepły głos oraz duże dłonie. Cerę miał ogorzałą, ciemne oczy i bujne włosy. Cieszyłam się myślą, że ujrzę stryjenkę, do której byłam bardzo przywiązana. Często przytulałam się do niej i całowałam ją w usta. Nigdy nie myślałam o niej jako o stryjence, ale jak o pięknej Helenie. Była ona młodą blondynką o szafirowych oczach i alabastrowej karnacji. Jej smukła sylwetka przypominała piękny posąg bogini greckiej. Wprost olśniewała mnie uroda Heleny. Usta jej były wspaniale wykrojone, wilgotne i zmysłowe. Wkrótce po moim przyjeździe na wieś nadszedł dzień imienin Heleny. Jako pierwsza chciałam złożyć jej życzenia imieninowe i już o 7 rano zakradłam się do jej sypialni z bukietem polnych kwiatów. W sypialni za szklanymi drzwiami znajdowała się garderoba, gdzie wisały suknie Heleny. Stryjenka właśnie znajdowała się w łazience. Postanowiłam zrobić jej niespodziankę gdy nadejdzie - i z kwiatami schowałam się w garderobie między suknie,

stałam cichutko zadowolona ze swego planu. W kilka chwil potem Helena weszła do sypialni. Przed lustrem zrzuciła z siebie płaszcz kąpielowy i stanęła zupełnie naga. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłam całe piękno jej wspaniałego, aksamitnego ciała. Smukłe biodra, jędrne nogi, koliste, przepiękne piersi o różowych koniuszkach.

Helena wzięła właśnie z rogu pokoju duże lustro, położyła się do łóżka i przykryła lekko kołdrą, obserwując drzwi do gabinetu stryja. Teraz rozumiałam, że popełniłam nietakt i chciałam się znaleźć jak najdalej od sypialni. Jakieś nieznane przecucie mówiło mi, że przed moimi oczami stanie się coś, na co młoda dziewczyna nie powinna patrzeć. Wstrzymałam oddech i poczułam jak moje ciało drży. Wtem drzwi otworzyły się i wszedł stryj, ubrany w elegancki szlafrok. W momencie gdy poruszyły się drzwi, Helena zamknęła oczy. Stryj podszedł do łóżka, czule popatrzył na śpiącą Helenę, następnie zamknął drzwi na klucz. Ogarnął mnie dziwny strach. Stryj znowu zbliżył się do Heleny i ostrożnie odsunął kołdrę. Na początku myślałam, że to przypadek, teraz jednak rozumiałam, iż Helena umyślnie leżała z rozłożonymi nogami tak, aby jedna odchylona była w bok, a druga wyciągnięta wzdłuż łóżka. Po raz pierwszy zobaczyłam tak cudne, dojrzałe ciało, w pełnym rozkwicie. Ze wstydem pomyślałam o nagości mojej sylwetki. Odsłonięte piersi Heleny olśniewały swoją białością. Stryj Artur pochłaniał ten widok oczami, pochylił się ostrożnie nad śpiącą, zwilżył swój palec w ustach i wprowadził go między uda Heleny. Delikatnie posunął nim z góry na dół i już po kilku poruszeniach Helena wyżej podciągnęła, jakby we śnie, drugą nogę i zaczęła w dziwny sposób poruszać biodrami. Zrobiło mi się gorąco, krew uderzyła mi do głowy. Wstydziłam się, lecz nie mogłam oderwać oczu od tej urzekającej sceny. Stryj zwilżył jeszcze raz swój palec i wsadził go głęboko, tak że cała jego ręka tkwiła pomiędzy ponętymi, ciemnymi kędziorkami. W tym momencie Helena otworzyła oczy, jakby się dopiero obudziła, jednocześnie jednak zacisnęła tak uda, że dłoń stryja została między nimi uwięziona. Kobieta powiedziała z westchnieniem: „Ach, to ty kochanie, śniłeś mi się”.

Stryj pochylił nad nią twarz i szeptał coś przez chwilę, pewnie życzenia imieninowe, aż nagle wpił się ustami w wiśniowe wargi Heleny. Dłoń jego pozostawała między udami, pieszcząc delikatnie tajemnicze miejsce. Zobaczyłam, że ręka Heleny wślizgnęła się pod szlafrok i poruszała się wolno, lecz nieustannie, w górę i w dół. Stryj przykląkł. Pod szlafrokiem był zupełnie nagi. Zaczął całować piersi Heleny, ssał ich różowe pączki, wreszcie osunął się jeszcze niżej i przywarł ustami do ośrodka powabów kobiety w rozchylonych udach. Helena, gdy poczuła jego usta w tym miejscu, wyprężyła się leżąc na wznak w poprzek łóżka.

Stryj Artur klęczał poniżej i wpijał się rękami w jej uda, rozwierając je szeroko. Całował źródło swej rozkoszy nie odejmując warg ani na chwilę. Odwrócony był do mnie plecami, mięśnie jego potężnych, brązowych ramion, grały silnie pod skórą. Masywna głowa była wtulona namiętnie między rozchylone uda stryjenki. Z jej cichych, spazmatycznych okrzyków domyśliłam się nadzwyczajnej rozkoszy, jaką musiał jej sprawiać. Oczy Heleny zachodziły mgłą, piersi podnosiły się i opadały, uda drżały, rozchylając się coraz szerzej. Biodra falowały coraz silniej; szeptała błagalnym, rwącym się głosem: „Och, jak dobrze, wyżej, wyżej... O tak, tak, teraz ssij szybciej, błagam szybciej, tak... tak...już... już... juuż...” Helena umilkła i leżała z zamkniętymi oczami. Jej ciało przestało się poruszać, a wysoko podniesione uda rozchyliły się i opadły bokiem na krawędź łóżka. Stryj siedział przegięty ku niej i pochłaniał palącymi niemal, dzikimi spojrzeniami jej uda, owłosienie i to pod nim wilgotne, zaczerwienione miejsce, nabrzmiałe z przeżytej przed chwilą rozkoszy. Nagle wyprostował się, zrzucił z siebie szlafrok i zobaczyłam to, o czym nigdy nie

myślałam po opowiadaniach moich koleżanek.

Z taką ciekawością i napięciem pożerałam wzrokiem ów przedmiot, że oczy mi nieomal wyszły na wierzch - był to długi, gruby, mięsisty wał. Jakiż był inny od tych, które widziałam na posągach i u młodych chłopców. Bałam się go, a jednocześnie dreszcz rozkoszy przenikał moje ciało. Stryj Artur nie patrzył w moją stronę, oczy jego pochłaniały nagie ciało kobiety. Wydawało mi się, że ręką chce poskromić buntowniczy członek, bo wodził po nim zgiętymi palcami w jedną i w drugą stronę. Zobaczyłam, że nagle odsłonił jego grubą główkę; lęk mój wzrósł, lecz wzrosło i uczucie rozkoszy. Mocno zacisnęłam uda. Stryj ujął bezsilnie zwisającą rękę Heleny i poprowadził ją ku temu mięsistemu wałowi, który lekko drgał nad zwisającymi dwiema kulami. Kiedy poczuła, co jej dał do ręki, otworzyła oczy i uśmiechnęła się z niewypowiedzianym wdziękiem. Podniosła się jakby z letargu i opadła na jego usta długim, namiętym pocałunkiem. Dłoń stryja poruszała się ciągle między jej białymi udami, a Helena miękkimi ruchami swych smukłych palców pieściła tęgi wałek i porośnięte cienkimi włosami zwisające kule. Wreszcie opadła na łóżko, podsuwając poduszkę pod biodra. Zauważyłam, że stara się tak ułożyć swe ciało, by mogła się cała widzieć w lustrze. Stryj Artur patrzył ciągle na jej uda, tak szeroko teraz rozsunięte, że mógł między nimi uklęknąć; gdy to uczynił, Helena zwilżyła ustami główkę jego członka i wodziła nim kilkakrotnie po szparze między udami, drżąc jak w febrze i szybko oddychając. Usłyszałam jej gorączkowy szept: „... już bierz mnie, tylko mocno...”. Wsadziła sobie gruby członek stryja między uda, powoli pograżając go w łonie. Stryj nagle wyprężył się ku górze, później biodra jego opadły gwałtownie. Wepchnął cały potężny, nabrzmiały wałek w Helenę. Złękałam się, że będzie ją to bolało. Przeciwnie, oczy jej zamglily się rozkosznie i odwrócone były do lustra, w którym mogła widzieć ciało swoje i stryja oraz każdy ruch. Dysząc szybko, podniosła nogi i objęła nimi biodra mężczyzny. Patrzyłam na to z wypiekami na twarzy. Zespolone rozkoszą ich ciała były bardzo piękne i dziś wiem, że takie piękno należy do rzadkości. Poczułam dziwne osłabienie. Upłynęła długa chwila od wsadzenia członka aż po owe kuliste woreczki i wreszcie Helena rozplatała nogi. Stryj podniósł się, po to tylko aby wsadzić go zaraz mocnym pchnięciem, aż do korzenia. Helena zaś przy każdym jego ruchu unosiła biodra w podrzutach. Widziałam jak jej rozkosz rośnie. Wyrzucała z siebie pojedyncze, urywane słowa, jakby gniotące ją w rozkoszy ciało męskie odbierało jej przytomność. „... Dobrze, o, jak dobrze... mój jedyny... ach... ach... ach... jak mocno... nie tak głęboko... ach... ach... szybciej... szybciej... nie spuszczaaj się jeszcze, poczekaj... teraz razem... tak... tak... tak... taaaak...”. Stryj dźwignął się i opadł w milczeniu. Od momentu, gdy jego ruchy stały się szybsze, wydawać by się mogło, że oszalał. Cały drżał spazmatycznie, a jego wielkie, muskularne uda wspierały się ile sił, między kształtne, różowe kolana Heleny. Pchnął wreszcie z całych sił tak głęboko, jakby chciał ją przebić, czy rozedrzeć. Chwytając od dołu jej delikatne biodra, przycisnął ją do siebie silnymi dłońmi, cisnąc jej delikatne, białe piersi... Po chwili przewrócił się na bok, oswobadzając jej ciało. Odetchnął głęboko i wyciągnął się na łóżku w całej okazałości, Jego wałek, dotychczas gruby, czerwony i groźnie wyglądający, kurczył się, małał, aż obwisł zupełnie i stał się przedmiotem o małych rozmiarach. Na czubku pokazało się trochę białego soku, o którym nigdy nie słyszałam od koleżanek. Helena sięgnęła po ręcznik i wytarła siebie i stryja. Rozchyliła uda i dostrzegłam wówczas, że szparka, która była zaciśnięta i ledwie widoczna - teraz jest rozwarta i podobna do zsiniałych, ciemnoróżowych, mokrych warg. Po chwili wysączyło się z nich trochę podobnego, białego płynu. Może to właśnie był płyn stryja.

Helena weszła do łazienki. Wróciła po chwili naga i uśmiechnięta. Usiadła na łóżku i pochyliła

się nad leżącym. Pocałowała go w usta. Spytała czułym szeptem, czy był szczęśliwy. „Ponad wszystko - ty wspaniała kobieto...” Uśmiechnęła się. Pochyliła się nad jego wyciągniętymi udami, pieszczotliwym ruchem ujęła w białe palce jego członka, głaskała go i całowała, a po tym wzięła członka w usta, otaczając go wargami. Stryj odwrócił się, lewą ręką odkrył jej okrągłą pierś i bawił się sutkiem. Prawą wcisnął w jej uda, które rozchyliły się posłusznie. Widziałam, jak palce jego ślizgały się po górnej części owych niby malinowych warg. Helena ssła coraz szybciej, aż - ku mojemu wielkiemu zdumieniu - wałek przybrał taką samą sterczącą postać, jak przedtem. Helena chciała tego widocznie, bo oczy jej zabłyśły radością.

Wśród płomiennych pocałunków wskoczyła na stryja, tak że ciało jego znalazło się między udami. To, co się działo teraz, mogłam widzieć podwójnie, raz z przodu, drugi raz z tyłu, w lustrze. Dostrzegłam teraz każde zbliżenie się i oddalenie ciała, tak dokładnie, jakbym stała tuż przy nich i nigdy nie zapomnę tego widoku. To było najpiękniejsze, co mogłam zobaczyć, najpiękniejsze ze wszystkich scen, jakie kiedykolwiek widziałam w życiu, lub przeżyłam.

Helena stała się teraz stroną czynną, gdy stryj wydawał się o wiele spokojniejszy, niż przedtem. Podtrzymywał ją wprawdzie za białe, okrągłe biodra, ale dolną częścią ciała nie poruszał prawie wcale. To Helena wydawała się być ogniem i płomieniem. Przejawiała niezwykłą żywotność. Ujęła dłonią groźnie sterczący, mięsisty wałek i wsadziła sobie główkę między wargi szpary i jednym ruchem bioder nadziała się nań, aż cały pograżył się w jej otworze. Krzyknęła cicho. O ile dotychczas obserwowałam wszystko ze strachem, o tyle teraz dołączyło się jakieś dziwne i słodkie wzburzenie. Gdybym nie obawiała się szelestu sukien Heleny, poprowadziłabym moją rękę tam, gdzie kobieta doznawała tak wielkiej rozkoszy, aż zapominała o wszystkim i zamieniała się w płomienną kochankę, bezwstydną w tym szale. Widok był piękny ponad wszelkie opisy. Obserwowałam atletyczne barki i pyszne uda stryja Artura, o ciemnobrązowej skórze, biało-różowe, długie, miękkie w linii kształty Heleny, jej wilgotne, tajemne wargi nadziane na potężnych rozmiarów członek...

Gdy się podnosiła, widziałam, że wargi, czerwone, mokre, niechętnie tylko rozstawały się ze stojącym dumnie długim i grubym znakiem męskiej siły, który tkwiąc między nimi ciasno otoczony, to wsuwał się w nie cały, aż zniknął, to wysuwał się znowu, by natychmiast pograżyć się jak najgłębiej. Tym razem Helena milczała, dysząc tylko ciężko, cała zaróżowiona. Ruchy obojga stawały się coraz szybsze, aż wreszcie stryj Artur podrzucił się gwałtownie z dołu do góry, chwytając jednocześnie biodra Heleny i wciskając ją najgłębiej na swego członka, jakby chciał się w nią wsunąć. Helena krzyknęła przeraźliwie i rozszerzyła uda tak bardzo, iż mogło się wydawać, że rozedrze swe piękne ciało na pół. Przysiadła całym swym ciężarem bioder w dół, miotając je z boku na bok i z przodu w tył, piersi miała wyprężone, lędźwie drgające... Moment największej rozkoszy trwał może sekundę, później opadli obydwójce ramię przy ramieniu na łożo i naciągnęli kołdrę na swe ciała. Po paru minutach wstali, narzucili szlafroki i udali się do łazienki. Korzystając z tego prześlizgnęłam się przez sypialnię i pobiegłam jak najszybciej do swego pokoju, znajdującego się na piętrze. Chciałam być sama. Koniecznie sama, aby jeszcze raz przeżyć w wyobraźni te wrażenia, jakich doznałam. Moja głowa była rozpalona i dziwnie ciężka. Krew biła w skroniach niby młotem. Zamknęłam drzwi na klucz, zerwałam z siebie sukienkę i bieliznę, i nago stanęłam przed lustrem. Jakże mało urocze i mało godne uwagi wydało mi się własne ciało, jeszcze tak niedojrzałe w porównaniu z rozwiniętym, pięknym ciałem Heleny. Moje piersi i biodra dopiero zaczynały się zaokrąglać, uda były zbyt szczupłe. Małe, różowe miejsce u zbiegu ud pokryte było zaledwie delikatnym i drobnym,

kędzierzawym włosom. Byłam ciemną blondynką, o włosach koloru dojrziałych kasztanów, taki też odcień miał mój dziewiczy puszek nad ukrytymi głęboko tajemnymi wargami.

Próbowałam sobie zrobić własną ręką to, co stryj robił Helenie. Tarłam biało-różowe wargi w górę i w dół, starałam się otworzyć je palcami jak najszerzej, lecz nie mogłam sobie wepchnąć palca bez odczuwania bólu. Miałam miłe uczucie pocierając palcem wystające miejsce w górnej części szparki. Nie mogłam jednak pojąć, że w ten sposób można doprowadzić się do utraty przytomności, jak to się stało z Heleną. Wywnioskowałam z tego, że do prawdziwego szału potrzebny jest mężczyzna - i to mężczyzna piękny i potężny, o budowie mojego stryja.

Rozmyślałam. Moje własne próby zawiodły. Nie wiedziałam, co czynić dalej, aby zaznać rozkoszy, którą oglądałam. Szczególnie utkwił mi w pamięci moment, gdy Helena brała do ust obwisły członek i dotąd gładziła go językiem i ssała, aż napęczniał stając się sztywny. Wtedy wkładała jego głowicę między uda, aby ostatecznie wsiadłszy na stryja, zanurzyć go głęboko w sobie. Pocałunki nie były jednak głównym przeżyciem, stanowiły tylko wstęp do niego. Chociaż z drugiej strony Helena przeżywała rozkosz podniecona tarcie palca, szczególnie w chwilach, gdy stryj Artur całował jej tajemne wargi i lechtał je językiem. Helena prosiła z oczami zamglonymi w uniesieniu "mocniej... głębiej..."

Przez następne kilka dni chodziłam jak nieprzytomna, zamrożona podniecającymi wizjami, aż nowe wydarzenie zwróciło moją uwagę. Na początku czerwca przyjechały na wieś dzieci stryjka z pierwszego małżeństwa: szesnastoletni Karol i dziesięcioletnia Zosia, w towarzystwie francuskiej guwernantki. Była to osoba bardzo młoda, o granatowym odcieniu przepysznych, czarnych włosów, palących oczach, śniadej cerze i nieco za grubych wargach. Poczulałam do niej głęboką sympatię, połączoną z pragnieniem pieśczoć. Sądziłam, że Małgorzata - takie nosiła imię - potrafi wyjaśnić mi niepokojące mnie tajemnice. Nadeszła pora udania się na spoczynek. Pokój Małgorzaty i Zosi znajdował się obok mojego. Małgorzata troskliwie ułożyła nas obie w łóżkach i życząc nam dobrej nocy, udała się do swego pokoju, zamykając za sobą drzwi. A jednak nie mogłam zasnąć. Widziałam w ciemności wąziutkie promyczki światła, przenikające poprzez drzwi. Wstałam, okno było otwarte, słowiki śpiewały w ogrodzie. Rozmarzona nocą i gorącem, zbliżyłam się do drzwi i wyszukałam największą szczelinę, przez którą mogłam spokojnie obserwować. Małgorzata krzątała się jakiś czas po pokoju, później zdjęła letnią sukienkę, majteczki i koszulkę - pozostała naga. Była kobietą o kształtach smuklejszych może niż Helena, o brązowej, lśniącej skórze. Miała gładkie, jędrne piersi, lędźwie zaokrąglone, brzuch w miarę płaski, o miękkich liniach, a u zbiegu pełnych ud nader obfite, czarne kudelki, mocno zakręcone. Małgorzata usiadła przy stole, wyjęła z walizki książkę i zaczęła czytać. Jej lektura musiała być osobliwa, ponieważ policzki dziewczyny zarumieniły się, oczy błyszczały, a piersi podnosiły się niespokojnie. Zdażyłam zauważyć, że Zosia już mocno spała. Nagle Małgorzata, siedząc na krześle, rozchyliła nogi i oparłszy jedną o krawędź stołu, wsunęła rękę między uda, pod owłosiony pagórek. Wydawało mi się, że zabawia się przebieraniem kędziorków między palcami, lecz po chwili zauważyłam, że Małgorzata zaciska uda wokół swych rąk. Biodra jej zaczynały drgać namiętnymi ruchami naprzód i wstecz. Wreszcie odłożyła książkę. Nie zwracałam uwagi na otoczenie. Wzrok mój skupił się wyłącznie na niej. Teraz dostrzegłam, że za lampą stoi maszynka spirytusowa, a na niej jakiś nieduży ronderek z ciepłym mlekiem. Wyjęła ze swej szafki pakiet bielizny, rozwinęła go i oto zobaczyłam w jej dłoni przedmiot, który miał taki sam kształt, jak mięsisty wał stryjka. Nic jeszcze nie wiedziałam o tzw. „Godomiche” - sztucznym członku. Małgorzata zanurzyła go w mleku, nacisnąwszy przedtem jego dwie kule, a następnie zwalniając

nacisk napelniła go mlekiem. Nasmarowała gumowy członek oliwą, po czym położyła się do łóżka, akurat na wprost moich oczu. Zgięła kolana, podniosła uda i rozchyliła je szeroko. W lewą rękę ujęła książkę w czerwonej oprawie. W prawą ujęła ów dziwny instrument i koniec jego włożyła sobie powolnym ruchem między uda. Wolno wodziła nim w górę i w dół. Oczy jej błyszczały coraz silniej, pochłaniała wzrokiem książkę, w której zauważyłam jakieś kolorowe obrazki. Odruchowo i ja, stojąc, rozchyliłam uda i podniosłam koszulkę. Palce moje dotknęły zwilgotniałej szpareczki, błądziły po owym śliskim, wystającym wyrostku, budząc rozkoszne dreszcze i gorąco wewnętrzne.

Nagle Małgorzata rozłożyła kolana bardzo szeroko i zdecydowanym ruchem poczęła wciskać członek między różowo-brązowe, rozstępujące się wargi. Były one nabrzmiałe karminem na tle kruczoczarnych włosów. Poddając się tym powolnym, wyprężającym ciało ruchom bioder wsunęła głęboko członek, a kule oparły się na jej włosach. Powoli wyciągnęła go i wsadziła znowu. Powtarzała tą czynność coraz szybciej. Wreszcie odrzuciła książkę, zamknęła oczy, zwilżyła palce i wsadzając sobie gwałtownymi ruchami członek, muskała górną część szpary, tuż nad włosami. Ciało jej, a zwłaszcza biodra, drgało w konwulsyjnych podrzutach. Małgorzata zaciskała usta, bojąc się widocznie, by nie zdradził jej przyspieszony oddech. Nagle drgnęła cała z lekkim westchnieniem i nacisnęła kule mocniej, wlewając sobie mleko między uda. Opadła na łóżko i leżała w bezruchu. Rozchyliła usta w głębokim oddechu rozkoszy. Rozwarła wreszcie uda i wyjęła spomiędzy nich członek, cały pokryty pianą. Wymyła go, wytarła starannie i schowała razem z książką do walizki. Położyła się zadowolona i uśmiechnięta.

Zdecydowałam, że Małgorzata musi wyjaśnić mi wszystkie osobliwe i podniecające rzeczy, które dzisiaj widziałam. Była ona moją nadzieją. Najchętniej poszłabym do niej natychmiast. Zdawałam sobie jednak sprawę, że muszę postępować ostrożnie. Wróciłam więc do łóżka, zrzuciłam koszulkę i naga, łechcąc sobie szparę - zasnęłam. Przez cały następny dzień byłam bardzo grzeczna i zauważyłam, że podobam się Małgorzacie.

Kuzynka moja była jeszcze bardzo mała, a przed kuzynem Karolem odczuwałam jakąś niewytłumaczalną, pełną nadziei obawę. Myślałam, że to właśnie pierwszy mężczyzna, z którym zacznę obcować. Miałam nadzieję, że wyjaśni mi wszystkie zagadki, jednak on lękliwie usuwał się przede mną. Był blady i chudy, a jego niebieskie oczy miały mętny wyraz. Tego dnia około dziewiątej wieczorem udałam się do łazienki. Obok znajdowała się słabo oświetlona ubikacja. Po kąpieli chciałam wyjść z łazienki, gdy nagle usłyszałam, że ktoś otworzył drzwi do ubikacji. Ze zwykłej ciekawości zajrzałam przez szparę w ścianie między deskami. Zobaczyłam mego kuzyna z obnażoną dolną częścią ciała i wysoko podciągniętą koszulą. Stał z rozkraczonymi nogami i trzymał w ręku obwisły członek, łudzaco podobny kształtem do wałka stryja Artura, ale o wiele mniejszy. Pocierał go sobie palcami i zwilżał główkę śliną. Członek pęczniał i sztywniał mu w ręku. Nie godzien był w żadnej mierze potężnego wałka mojego stryja, który sprawiał Helenie tyle rozkoszy. Zobaczyłam, że oczy kuzyna nabierają dziwnego blasku, a jego ciało zaczyna się gwałtownie poruszać. Z członka wytrysnął na podłogę strumień białego płynu. Jego dumny wałek zaczął wiotczeć w widocznym zmęczeniu. Zrozumiałam po tym wiele rzeczy, kojarząc sobie członek stryja i gumowy instrument Małgorzaty, napelniony mlekiem. Było mi to jednak nad wyraz obrzydliwe. Gdy patrzyłam na kuzyna dominowała u mnie ciekawość połączona ze wstrętem i rozbudzona zmysłowość. Kiedy jednak dostrzegłam, że młody człowiek wycierał starannie ślady swego grzechu, pojęłam całą jego ohydę. O ileż piękniejszy był szal miłosny Heleny z mężczyzną, o ileż godzien był usprawiedliwienia. Karol stał się w moich oczach wstrętny i prymitywny. Wiedziałam, że kobieta nieraz, skazana jest na

to, aby swoje pragnienia zaspokajać w tajemnicy. Małgorzata oddawała się temu z prawdziwym popędem i oczywistą przyjemnością. Kuzyn Karol działał jednak ohydnie, zwierzęco, bez żadnego piękna. Zadawałam sobie pytanie, co skłoniło młodego chłopca do zażywania tak nędznej rozkoszy...?

Mógł przecież o wiele silniejszej zaznać z dziewczyną. Ja czułam się formalnie przez niego obrażona. Gdyby zbliżył się do mnie, zrobiłabym wszystko to, co Helena stryjkowi Arturowi. Postarałabym się uszczęśliwić go w ten sposób.

Później, wieczorem, gdy kładliśmy się do łóżek, nadciągnęła potężna burza. Koło jedenastej rozszalała się na dobre, wśród grzmotów i błyskawic. Udałam bardzo przerażoną i gdy tylko zauważyłam, że Małgorzata położyła się do łóżka, wyskoczyłam w koszuli i pobiegłam do niej, tłumacząc, że boję się spać sama. Prosiłam ją by wzięła mnie do siebie pod kołdrę, ponieważ moja matka zawsze tak robiła podczas burzy.

Nie czekając na pozwolenie położyłam się koło Małgorzaty i objęłam ją tak mocno, jakbym chciała wejść w nią całym ciałem. Ona pocieszała mnie jak mogła, głaskała, całowała, jednak nie tak, jak sobie tego życzyłam. Nie wiedziałam co zrobić, jak doprowadzić do innego rodzaju pieśczości. Ciepło jej gibkiego ciała wywoływało u mnie przyjemne dreszcze. Bałam się jednak sięgnąć do jej tajemniczego miejsca, przyciskałam więc tylko głowę coraz silniej do jej jędrnych i gorących piersi. Nagle wpadłam na doskonały pomysł. Zaczęłam narzekać i uskarżać się na ból między udami i nie uspokoiłam się dopóty, aż Małgorzata nie położyła mi tam swojej miękkiej ręki. Wówczas powiedziałam, że ból się zmniejsza, gdy czuję ciepło jej palców, a ustaje zupełnie, gdy pocierają one bolące miejsca. Powiedziałam to tak niewinnie, że Małgorzata nie miała pojęcia o mojej rozkoszy. Otworzyłam usta i przytuliłam się mocno do jej ciała, zauważywszy budzące się podniecenie, szybszy oddech i falowanie piersi. Podczas, gdy Małgorzata przyciskała dłonią meszek na moim pagórku poczułam, jak jej palec ostrożnie otworzył młode wargi między mymi udami. Szukał wejścia w głąb, którego niestety jeszcze nie było. Ruchy Małgorzaty były ostrożne, wyczułam od razu, że dziewczyna boi się mnie, tak samo jak ja jej. To wzajemne nieśmiałe dotykanie tajemniczych warg potęgowało moją przyjemność. Jak rozkosznie było czuć między udami jej rękę, moje ciało stawało się coraz cieplejsze. Małgorzata dotknęła palcem maleńkiej wypukłości u zbiegu mojej szparki - drgnęłam silnie w głębokim podnieceniu. Natychmiast oświadczyłam, że właśnie tam znajduje się siedlisko bólu, wywołane najprawdopodobniej przez przeziębienie. Leczenie mnie czułymi pieśczościami, sprawiło Małgorzacie widoczną przyjemność. Gładziła i pocierała wargi nadzwyczaj delikatnie to w górę, to w dół. Krążyła otwartą-dłonią po ich powierzchni, po czym znowu próbowała wsunąć palce głęboko do środka. Ten moment sprawił mi rzeczywisty ból. Wzdrygnęłam się, a Małgorzata zauważywszy to, powróciła do owej najwrażliwszej wypukłości i pieściła ją ze szczególnym upodobaniem. Podniecała się coraz bardziej, ściągnęła z siebie koszulę pod pretekstem leczniczego zabiegu. Poskarżyła się wreszcie, że i ona odczuwa ból między udami. Prawdopodobnie przeziębiła się, podobnie jak ja. Oczywiście zaproponowałam natychmiast, że uśmierzę jej cierpienie tym samym, wypróbowanym już sposobem. Pośpiesznie więc rozchyliła swe aksamitne uda i ruchem bioder podsunęła mi swe wargi, wilgotne już, i z lekka napęczniałe. Dotknęłam ich nieśmiało i niezręcznie. Później, trzymałam palce zupełnie spokojnie między udami Małgorzaty, lecz jednocześnie widziałam, że sprawia jej to przyjemność, gdyż zaczyna poruszać się lekko i łagodnie, wychodząc niejako naprzeciw moim gestom. Jej biodra zaczęły wykonywać charakterystyczne, drgające ruchy, a jednocześnie coraz bardziej zaciskała moje palce. Oświadczyła

mi, że ból tkwi w dole, bardzo głęboko. Powoli wsadzałam palec jak najgłębiej w bolące miejsce. Niewymowną przyjemność sprawiło mi to dokładne badanie tajemniczego wnętrza dojrzałej kobiety. Umyślnie czyniłam to bardzo niezręcznie, tak, że Małgorzata sama musiała postarać się o to, aby mieć jakąś rozkosz ze swego fortelu. Ręka moja odgrywała teraz tą sarną rolę, jaką spełniał sztywny członek stryja. Palce moje utkwiły głęboko i spokojnie. Małgorzata dysząc całowała moje usta. Drżała na całym ciele. Moje palce znalazły się w wilgotnym i gorącym przesmyku, otoczonym nabrzmałymi mięśniami. Rozpalone ciało Małgorzaty przeżyło się w coraz silniejszych podrzutach, aż dziewczyna z cichym jękiem wyprężyła się cała, wygięła w łuk, naga i nieprzytomna z rozkoszy. Jakiś gorący sok zwilżył moją rękę. Sądziłam, że jest to taki sam sok, jak u stryjka. W kilka sekund później, ciało Małgorzaty opadło na łóżko.

Gdy oprzytomniała, widziałam, że żałuje, iż pozwoliła unieść się temperamentowi. Bała się zapewne, że może stracić posadę u stryjostwa. Uspokoiliam ją, opowiadając ze szczegółami to, co niedawno widziałam w sypialni Heleny. Od razu znalazła się w roli starszej przyjaciółki, która poczuła niedoświadczony, młode stworzenie. Przyznała się, że nie ma na świecie nic przyjemniejszego, niż pełna szaleństwa zmysłowa miłość, jaka obdarzyła nas natura.

Wy tłumaczyła mi, ile komplikacji grozi niezamężnej kobiecie zachodzącej w ciążę. Nie mogąc znaleźć kochanka odpowiadającego jej wysokim wymaganiom, wołała częściowo zaspokajać je sama, aniżeli rzucić się w ramiona pierwszemu lepszemu mężczyźnie. Będąc ostrożną można brać udział w wielu rozkoszach nie obawiając się krytycznych następstw. W czasie opowiadania jej dziejów nie zdejmowałam ręki z ciepłego wzgórka u zbiegu ud. Bawiłam się kędzierzawymi włoskami, a w czasie opisywania bardziej podniecających momentów, wciskałam palce między jej tajemnicze wargi, aby dać poznać, że brakuje mi tylko praktyki.

Opisywała mi to, co przeżyła znalazłszy się po raz pierwszy w ramionach młodego mężczyzny. Odtworzyła słowami niezwykłą rozkosz, jakiej doznała, gdy jego wielki i twardy członek z ogromną siłą wpierał się głowicą w jej napęczniałe wargi między udami. Jakby ogniem wciskał się i spajał ich dwa ciała niemal w jedną całość. Jak wreszcie wytrysnął z niego strumieniem ciepły i kojący balsam, a jednocześnie i jej sok wypłynął w trakcie szalonego spazmu rozkoszy. Małgorzata mówiła szeptem i czułam, jak rozgrzewa się znowu jej gładkie ciało, jak jej uda zaciskają się u mojej ręki, nabrzmiwiają organy płciowe, a biodra zaczynają falować płynnymi ruchami. „Musiałabyś to sama przeżyć, aby należycie zrozumieć” - powiedziała. Wsadziłam palec najgłębiej jak mogłam, w jej otwartą i oczekującą szparkę, aż umilkła dysząc. Ocierałam jej napęczniałe wargi, wilgotniejące pod palcami, gdy nagle osunęłam rękę. „Błagam niech i pani da mi przedsmak tej rozkoszy, którą tak pięknie pani opisała” - powiedziałam rozwierając szeroko uda. Błyskawicznie palec jej znalazł się u mego buntowniczego otworu. Zionęła ogniem pocałunków gniotących moje wargi. Wiedziałam, że moje pożądanie podniecają ją. Wyciągnęła mój palec z pomiędzy moich warg i wsadziła tam swój. Staralam się rozłożyć uda jak najszerzej, ale palec nie chciał wejść. Małgorzata powiedziała wówczas smutno: „Nie udaje się, moja droga, mała dziewczynko. Twoje łono jest jeszcze zamknięte. Ale nie zostawię cię tak zupełnie bez niczego. Usiądź tak, aby twoja mała muszelka znalazła się pod moimi ustami. Spróbuję, czy mój język nie potrafi zastąpić tego, na co nie pozwala jeszcze twoje dziewictwo... nie bój się”. Usiadłam tak, że jej głowa leżała między moimi udami. Jej język od razu znalazł się w tym miejscu, gdzie poprzednio palec sprawiał mi ból. Już przy pierwszych poruszeniach śliskiego i twardego języka ogarnęła mnie taka wielka rozkosz, iż nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Ponieważ było gorąco, zrzuciłyśmy kołdrę i nasze nagie ciała bez przeszkód

dotykały się nawzajem. Odwrócona tyłem do Małgorzaty i pochylona opierałam się na lewej ręce, podczas gdy prawa rozpoczęła znowu przerwana pracę w jej muszli, jak to przedtem nazwała Małgorzata. Ogarnęło mnie niedojrzałe poczucie rozkoszy, jaką miałam przeżyć w najbliższych latach. Małgorzata pociągnęła językiem w górę i w dół, łechcąc tajemniczy wyrostek. Cmokwała wargi, chleptała z najmniejszej z nich i ogniście całowała moją muszlę. Zwilżała jej wnętrze śliną i docierała językiem do wypukłości łechcąc ją słodko. Zdawało mi się, że przy tego rodzaju pieszczotach przeżyłam największą rozkosz, jaka może istnieć. To, co odczuwałam sama, chciałam dać i tej, która mi rozkosz sprawiła. Z zaciekłością niemal wsadziłam z początku dwa, trzy palce, a wreszcie całą, jeszcze wąską, dziecinną rękę w ową wilgotną grootę, która poddawała się, drgając ku każdemu pchnięciu - pochłaniała je po prostu. Nerwy nasze były napięte. Odchodziłyśmy niemal od zmysłów. Poczulałam nagle, że moja ręka napęlnia się ciepłą cieczą. Z szalonego podniecenia straciłam niemal przytomność i padłam na dygoczącą, rozpaloną Małgorzatę... Gdy obudziłam się i otworzyłam oczy zobaczyłam, że leżę obok niej troskliwie przykryta kołdrą. Objęła mnie delikatnie. Czułam słodką niemoc i ociężałość we wszystkich członkach. Między udami było bardzo mokro, a szparka paliła mnie jak ogień. Zasnęłam wśród pieszczot przerywanych łkaniem, gdyż wydawało mi się, że zrobiłam coś bardzo złego.

Po tej nocy zmieniłam się bardzo. Była ona decydująca jeżeli chodzi o moje wszystkie późniejsze przeżycia. Mój stosunek do Małgorzaty był osobliwy i pełen tajemniczości. W dzień, dochowując sekretu, zachowywałyśmy się wobec siebie z całkowitą obojętnością, ledwie zauważałyśmy swoją obecność. Lecz w nocy prowadziłyśmy najintymniejsze rozmowy i oddawałyśmy się rozkoszom, szalonym pieszczotom.

Pomyślałam, że cały świat jest obłudny. Nawet Małgorzata nie powiedziała mi słowa o swoim instrumencie, który sprawiał jej więcej rozkoszy, aniżeli język, czy ręka. Postanowiłam sama dotrzeć do tego przyrzędu. Na próżno starałam się przez pięć dni zdobyć klucz od pokoju Małgorzaty. Wreszcie szóstego dnia miałam go w ręku. Z drżeniem i w niecierpliwości doczekałam się godziny lekcji Małgorzaty z kuzynką Zosią. Wkradłam się do pokoju i otworzyłam szafę. Miałam nareszcie w ręku upragniony przedmiot. Jakże jednak był zimny i twardy. Oglądałam go uważnie na wszystkie strony. Identyczny, jak członek stryja Artura, tylko nieco mniejszy. Zdjąwszy majteczki próbowałam wsadzić go sobie między uda, tak jak zanurzał się między wargami Małgorzaty. Daremnie. Nie odczuwałam żadnej przyjemności, tylko ból. A przecież wyraźnie widziałam, jak stosunkowo małym wysiłkiem Małgorzata wpychała go sobie całego. Ciepłego mleka nie mogłam dostać bez zwracania na siebie uwagi. Toteż musiałam zadowolić się tym, że ogrzewałam gumowy wałek na moich drobnych piersiach. Byłam zdecydowana otworzyć sobie drogę do tych rozkosznych szaleństw, jakie widziałam u Heleny. Małgorzata pouczyła mnie, że przerwanie błony połączone jest nawet w ramionach mężczyzny z wielkim bólem i, że u wielu kobiet dopiero po paru miesiącach ostrożnego obchodzenia się przy całej delikatności ze strony mężczyzny - dochodzi do pełnego odczucia rozkoszy. Wiedziałam jednak, że ból ten i tak mnie nie minie, wołałam go więc przeżyć raczej teraz, aniżeli później.

Siedziałam w moim fotelu, zamknawszy drzwi na klucz. Podniosłam wysoko sukienkę, odsłaniając uda. Rozchyliłam je szeroko i zwilżonymi obficie śliną palcami próbowałam przygotować moją szparkę do przyjęcia niesforne gościa. Mały palec mogłam już wsadzić niemal do połowy. Czułam jednak, jak jakiś mięsień zaciska się wokół niego i nie puszcza dalej, głębiej. Ten właśnie mięsień należało zmusić do uległości. To było jasne. Małgorzata stosowała oliwę. Zrobiłam

to samo. Posmarowałam główkę członka oliwą, oparłam ją o mój ledwie dostrzegalny otwór między dolnymi wargami i wcierałam, kręciłam i naciskałam, aż wreszcie wsunął się weń dość głęboko. Krzyknęłam lekko z bólu. Szparka zabolala mnie ostro. Nie wyciągałam jednak członka. Ponościły mnie fantazje i pragnienie rozkoszy. Przemogłam ból i z całych sił wcisnęłam dalej. Wałek wsunął się głęboko. Poczułam, że coś we wnętrzu szparki się rozerwało, wytrysnęła jakaś gorąca ciecz. Spojrzałam i ze strachem zobaczyłam krew. Instrument tkwił we mnie głębiej niż na palec długości. Nie było jednak ani śladu tego rozkosznego uczucia, jakie sprawiła mi Małgorzata. Wyjęcie członka znowu sprawiło mi ból. Byłam niepocieszona. Szybko wytarłam krew i umyłam się. Przez cały dzień czułam ból i swędzenie zadanej ranki. Obawiałam się, że Małgorzata spostrzeże zmianę, jaka zaszła w szparze. Przyszedł mi genialny pomysł do głowy. Po obiedzie poskarżyłam się Małgorzacie, że spadłam w ogrodzie z drabiny i poślizgnąwszy się poczułam ból w dolnej części brzucha, a nawet zaczęłam krwawić. Zaniepokoiło to poważnie mistrzynię rozkoszy. Przed spaniem Małgorzata zbadala mnie i nie przeczuwając absolutnie istotnej przyczyny powiedziała mi, że nieszczęśliwy wypadek pozbawił mnie dziewictwa... Współczuła memu przyszlęmu mężowi, który będzie pozbawiony przyjemności defloracji. Było mi to wówczas, jak zresztą i później, zupełnie obojętne, nie myślałam bowiem czekać na męża. Tej nocy Małgorzata położyła mnie do łóżka, nasmarowała bolące miejsce wazeliną i kazała leżeć spokojnie. Owe godziny przetrwania w przymusowej abstynencji wynagrodziły mi następne noce, w czasie których poznałam słodką rozkosz drażenia się ciepłego ciała w moje wnętrze i szaleńczego spuszczenia. Po raz pierwszy rozlały się źródła rozkoszy tak szeroko i obficie, że nie pragnąc już niczego więcej od życia, byłam zmęczona, lecz jednocześnie uśmiechnięta i zupełnie uspokojona. W ciągu owych niezapomnianych nocy Małgorzata opowiedziała mi niektóre, ciekawe fragmenty ze swego życia. Urodziła się w Lozannie i wychowana była przez bardzo kulturalnych rodziców. Niestety już w siedemnastym roku życia została sierotą. Posiadając nieduży majątek sądziła, że przy skromnych wymaganiach, byt jej jest względnie zabezpieczony. Jednak niesumienny opiekun, ryzykownymi spekulacjami pozbawił ją kapitału. Poczując się do winy umieścił ją jako „damę do campagne” u pewnej bogatej baronowej z Wiednia, która mieszkała w pięknej willi w Merges nad jeziorem genewskim. Z początku stosunek obu kobiet był nieco sztywny, ale po kilku dniach, gdy baronowa po szeregu pytań przekonała się, że Małgorzata jest dziewicą, stał się bardziej poufny. Po 2 tygodniach służby zapytała, czy Małgorzata zna „toilette de motte” - toaletę myszki. Ponieważ Małgorzata wiedziała już, co nazywa się we francuskiej Szwajcarii „myszką” - odpowiedziała, rumieniąc się, że nie. Baronowa zauważyła, że o ile Małgorzata chciałaby w pełni zastąpić swą poprzedniczkę i zdobyć zaufanie, powinna wyuczyć się tej miłej czynności. Siadała następnie, ubrana w bardzo cienki szlafroczek - na sofie i opierając się nogami na oparciach dwóch miękkich foteli tak, że uda były zupełnie rozwarte - podała Małgorzacie delikatny, kosztowny grzebień i pokazała, w jaki sposób ma ją czesać. Po raz pierwszy zobaczyła przed sobą tą część ciała baronowej, którą dotychczas widziała bardzo przelotnie przy toalecie porannej i wieczornej. Z osobliwymi, sprzecznymi uczuciami rozpoczęła czesanie, zrazu niezręcznie, potem coraz dokładniej. Ponieważ baronowa była młodą i piękną kobietą, bardzo jasną blondynką, o delikatnej cerze i subtelnych kształtach, przeto uroczyście „toilette do la motte” nie wzbudzało w Małgorzacie odrobiny wstrętu - raczej uczucie przyjemności. Początkowo Małgorzata wykonywała swe czynności z dużą dozą wstydu, później jednak zrozumiała, że owo czesanie jest dla baronowej nie tylko toaletą, ale podniecającą przyjemnością. Starala się sama znaleźć w nim zmysłową rozkosz. Baronowa niejednokrotnie wzdychala głęboko podczas czesania. Poróżowione jej

uda rozchylały się, a biodra zaczynały krążyć łagodnym ruchem, ułatwiając akt. Zamknięty między fałdami warg otwór, rozchylał się mocno. Same wargi różowiały, a małeńka, wystająca część w ich górnym kącie - zaczynała nieco twardnieć.

Gdy Małgorzata znalazła się sama, zapragnęła wypróbować toaletę na sobie. Mimo braku doświadczenia poczuła, że owa mała wypukłość u góry warg sromowych jest źródłem największej rozkoszy, a ręka jej wnet musiała dokończyć tego, co rozpoczął grzebień. Dziewczyna wywnioskowała, że baronowa życzy sobie czegoś więcej, aniżeli czesanie, upłynęło jeszcze kilka dni, a żadna z nich nie chciała zrobić pierwszego kroku. Gdy jednak ręka po raz pierwszy zastąpiła grzebień baronowa zrzuciła maskę dotychczasowej rezerwy i ukazała się w całej, lubieżnej postaci pożądlivej kobiety, która splatała dążenie do grzechu z towarzyską hipokryzją. Czuła się w tym znakomicie. Usiłowała sobie stworzyć rozkosz za wszelką cenę. Jej mąż zajmował wysokie stanowisko dyplomatyczne w Paryżu. Mimo, że nie współżyli ze sobą, baron miał w swoim otoczeniu zaufanego powiernika, starego jegomościa, w roli kamerdynera. Początkowo Małgorzacie zdawało się, że ich współżycie zmysłowe wystarcza baronowej. Obie nie odczuwały już wzajemnej nieśmiałości. Dochodziło między nimi do najbardziej wyuzdanych scen. Obie, całe nagie, doprowadzały się pieścizotami do szafu. Baronowa była niewyczerpana w znajdowaniu nowych sposobów udzielania rozkoszy, nowych figur, pozycji i perwersyjnych zaspokojień. Ich delikatne ciała nie miały już wkrótce żadnych intymnych sekretów. Raz w tygodniu baronowa wraz z kamerdynerem i Małgorzatą jeździła do Genewy po sprawunki. Stale zajmowała apartament składający się z salonu i sypialni, w jednym z pierwszorzędných hoteli. Obok znajdował się pokój Małgorzaty, a dalej kamerdynera. Drzwi łączące te pokoje były zawsze zamknięte i zastawione meblami. Po pierwszej podróży Małgorzata zauważyła, że w apartamentach baronowej dzieje się coś, co starannie przed wszystkimi ukrywa. Poza tym, podczas pobytu baronowej w Genewie, żadne pieścizoty z Małgorzatą nie miały miejsca. Na łóżku natomiast i na szafce nocnej zauważyła oznaki dobitnie wskazujące, że baronowa nie sypiała sama. Małgorzatę opanowała formalna zazdrość. Przypadek zrzędził, że pewnej nocy, w domu położonym obok hotelu wybuchł pożar i rozprzestrzenił się z wielką szybkością. Służba hotelowa na rozkaz właściciela stuknęła do wszystkich pokoi i ostrzegęła gości przed niebezpieczeństwem. Małgorzata czym prędzej pobiegła do drzwi, zastukęła i, o dziwo, zastała drzwi otwarte.

Przerażona pani Katarzyna - takie imię nosiła baronowa - drzęła na całym ciele z lęku, nie tylko przed pożarem. Jeden bowiem rzut oka na sypialnię wyjaśnił wszystko Małgorzacie. Szafa stojąca przed drzwiami wiodącymi do sąsiedniego apartamentu była odsunięta. Na krześle przed łóżkiem leżała kamizelka, a na męskich niewątpliwie rannych pantoflach spoczywał, strącony widać w popłochu, płaski zegarek z dewizką. Pożar został szczęśliwie zlokalizowany. Cały wypadek nie wpłynął w najmniejszym stopniu na stosunek między baronową, a Małgorzatą. Nim jednak następnego dnia wróciła do Merges - Małgorzata wiedziała już, że sąsiedni apartament zajmował młody hrabia Borys - Rosjanin.

Między hrabią, a baronową istniał najintymniejszy stosunek - co do tego Małgorzata nie miała najmniejszych wątpliwości.

Postanowiła stać się nie tylko współniczką tajemnicy, lecz i stosunku. Podczas następnego bytności w Genewie Małgorzata prawie nie opuszczała korytarza hotelowego. Kilka razy też widziała Rosjanina. Był bardzo przystojnym mężczyzną, o krótko strzyżonych, czarnych włosach, ciemnej cerze i czarnych oczach. Był potężnie rozrosły w barach, wąski w pasie, ruchy miał sprężyste i

pewne. Uśmiechał się do Małgorzaty już przy drugim spotkaniu, a gdy dowiedział się, że jest damą do towarzystwa jednej z pań mieszkających w hotelu (Małgorzata nie zdradziła oczywiście nazwiska baronowej), zaproponował jej bez wstępów, czy nie zechciałaby odwiedzić go w jego apartamencie. Małgorzata, umierając z ciekawości, po pewnym wahaniu zgodziła się. Na korytarzu nie było akurat nikogo. Hrabia Borys wciągnął ją niemal przemocą do swego pokoju. Był tak silny, że nie mogła się oprzeć.

Począł całować jej usta, szyję i piersi. Podniósł, mimo oporu i szarpaniny sukienkę i błędząc ręką po jej udach przekonał się, że ma w swych rękach kwitnącą, doskonale zbudowaną dziewczynę. Podniecała go tak dalece, że chciał od razu przejść do poważnych działań. Natrafił jednak na zdecydowany opór. Małgorzata bowiem obejrzała sobie dokładnie rozkład apartamentów i jej plan był już gotowy. Odsunawszy hrabiego Borysa przyrzekła mu, że przyjdzie do mego w nocy, gdy pani zaśnie i na korytarzu zapanuje pustka i cisza. Rosjanin namyślał się chwilę. Nowa znajomość jednak zwyciężyła, bowiem zaproponował Małgorzacie godzinę pierwszą po północy. Zgodziła się, lecz zażądała klucza od pokoju hrabiego i otrzymała go. Późnym wieczorem baronowa odprawiła Małgorzatę i jak zwykle, zaraz zamknęła drzwi od swojego apartamentu. Dziewczyna przyczaiła się na korytarzu nasłuchując pod drzwiami.

Wkrótce usłyszała przesuwanie szafy w pokoju pani. Czym prędzej pobiegła do pokoju hrabiego. Zgodnie /jej przeczuciem był pusty. W ciemności zobaczyła szeroką smugę światła płynącego z sypialni baronowej. Zdjęła pantofle i w pończochach podkrađła się pod drzwi. Widok był fascynujący. Baronowa zupełnie naga, w pozycji półsiedzącej na szerokim łóżu, oddawała się gorącym pocałunkom hrabiego Borysa. Jedną ręką pieścił jej śnieżnobiałe piersi, drugą wciskał między uda, gładkie jak aksamit. Rozwarły się pod tym dotknięciem. Począł wówczas przebierać po spęczniałych i nabrzmiąłych wargach, pod pagórkiem, który był pokryty puszkami.

Małgorzata dygotała z podniecenia. Wreszcie hrabia odsunął się i szybko rozebrał. Podziwiała wówczas jego posągową budowę w całej okazałości. Miał lśniącą skórę, opaloną na brąz, silne, muskularne uda i potężny członek, dumnie sterczący. W chwilę potem zdumiała się jednak, gdy dostrzegła, jak baronowa naciąga na swego dumnie sterczącego wroga jakiś biały pęcherz. Był to, jak się później dowiedziała, wynalazek jednego francuskiego lekarza Condoma, zabezpieczający kobietę przed ewentualnym zajściem w ciążę. Baronowa opadła na wznak na łóżko. Hrabia Borys klęknął między jej rozłożonymi udami i wbił się potężnym pchnięciem swego twardego korzenia aż po małe, tego owłosione jądra. Baronowa rozwierała palcami swą szparkę i poddawała się ruchom bioder. Po długich żarłocznych pocałunkach i miarowych podrzutach dwóch splecionych ciał, hrabia Borys jął poruszać lędźwiami w szalonym tempie. Wreszcie wyprężył się przy ostatnim wsadzeniu i załamany opadł na białe ciało baronowej. Długo tak leżał między jej udami, jakby straciwszy przytomność. Małgorzata przyznała, że ten widok podniecił ją niesłychanie. Próbowwała onanizować się ręką, stojąc oparta o framugę drzwi. Miała obnażone uda, podwinięta wysoko sukienkę i koszulę, w parę chwil później oprzytomniała, wycofała się do drugiego pokoju i uciekła do siebie. Położyła się spać. Rano zaś, gdy baronowa spała, Małgorzata wyszła na korytarz i zastukała do pokoju hrabiego. Otworzył jej drzwi będąc w negliżu. Zdumiał się widząc przed sobą dziewczynę, oczekiwaną blisko pół nocy.

Pochwycił ją w ramiona i wciągnął do łóżka, aby powetować stracone godziny, lecz Małgorzata zaatakowała go wymówkami. Opowiedziała mu, iż była świadkiem jego miłosnych uciech z baronową. Mogłaby zarobić sporą kwotę gdyby doniosła o tym baronowi. Chciałaby jednak brać udział w ich uciechach erotycznych i tylko pod tym warunkiem dotrzyma tajemnicy, której ujawnienie

przyniosłoby nieszczęście. Wyjawiła swój plan, i kategorycznie zażądała jego wykonania. Hrabia Borys zgodził się na wszystko podniecony perspektywami, jakie otwierał stosunek we troje. Małgorzata pozostawiła zupełną wolność rękom, błędzącym po jej udach. Mógł się teraz przekonać, iż jest dziewczicą. Szalenie to go podnieciło. Wszak świeższej i przyjemniejszej rozkoszy nie mógł sobie wymarzyć. Punktualnie o godzinie dziesiątej baronowa zadzwoniła do Małgorzaty i poleciła jej pakować rzeczy i przygotować się po śniadaniu do odjazdu do Merges. W dwie godziny później Małgorzata rozpoczęła w salonie hałaśliwe pakowanie rzeczy - był to sygnał umówiony dla hrabiego.

Niespodziewanie otworzył drzwi wiodące z jego apartamentu do sypialni baronowej i zastał piękną Katarzynę nago, bezpośrednio po powrocie z łazienki. Gdy porwał ją zdumioną i przerażoną w objęcia, w milczeniu wskazała mu ręką na drzwi, za którymi Małgorzata pakowała rzeczy. Nie zwrócił jednak żadnej uwagi na ten gest. Trzymając swą kochankę w objęciach, błagał o jeszcze jeden wspaniały moment rozkoszy przed odjazdem. Podniecona uściskiem, ale pewnie przede wszystkim dlatego, aby pozbyć się hrabiego - uległa. Położyła się w poprzek łóżka, podniosła wysoko rozłożone uda i wsadziła sobie naprężony członek między wilgotne jeszcze po kąpieli wargi. Początkowo zachowywała się dosyć spokojnie, co chwila, w której hrabia poczuł, że jego kochanka spuściła się, została zasygnalizowana Małgorzacie silniejszym trzaskiem łóżka. Dziewczyna weszła do pokoju i stanęła jak wryta, udając zdumienie i przerażenie. Nie mogąc wymówić ani słowa, upuściła trzymany w ręku neser i wpatrzyła się w łóżko, na którym z wysoko zadartymi nogami o zgiętych kolanach. Z głową odrzuconą w nieprzytomnej rozkoszy, leżała piękna baronowa pod masywnym ciężarem męskiego ciała, wgniatającego się w jej uda. Któż opisze przerażenie baronowej. Jej dobre imię, pozycja towarzyska narażone zostały na szwank. Groził jej wielki skandal. Hrabia, wyrzuciwszy z siebie głośnie przekleństwo w języku rosyjskim, zerwał się z łóżka. W całkowitym zdenerwowaniu zapomniał schować swój wilgotny, nabrzmiały jeszcze członek, wystający spomiędzy ud.

„Będziemy zgubieni” powiedział „jeżeli nie zmusimy jej do milczenia. Proszę mi darować droga Katarzyno, ale to co czynię, to tylko dla dobra pani. Ta dziewczyna musi być współwinną” - i skoczył ku mnie z tym swoim sterczącym prąciem. Udając przerażenie zaczęłam uciekać. Dopadł mnie jednak w paru skokach, przycisnął, schwycił od tyłu za piersi, podniósł w górę i rzucił na łóżko mówiła rozgorączkowana Małgorzata. Natychmiast rzucił się na nią.. Zdarł z niej sukienkę, koszulę i majtki. Szamotali się na łóżku, na którym leżała jeszcze naga i blada jak chusta baronowa. Nareszcie Rosjanin przycisnął Małgorzatę do poduszek, nacisnął kolanem i rozwarł jej ściśnięte uda... wpakował się między nie... Broniąc się ruchami bioder Małgorzata starała się odsunąć swe dolne wargi od ogromnej główicy jego członka. Jęczała, błagając Katarzynę o uwolnienie jej z ramion gwałciciela. Udała wreszcie, że uległa mu całkowicie. Jej omdlałe uda rozłożyły się i Borys wepchnął jej główicę swego członka.

Małgorzata odczuwała w tym momencie pełną satysfakcję na myśl, że oto na łóżku baronowej otrzymuje dozę rozkoszy przeznaczoną dla niej. Cieleśna rozkosz wzmagała się z minuty na minutę. Piękny Rosjanin w całej swej rzekomej gwałtowności starał się oszczędzać ją jak najbardziej. Czując, że zbliża się wytrysk, hrabia zawołał do kochanki: „Niechże mi pani pomoże Katarzyno. Tylko wtedy, gdy zgwałcę kompletnie tą dziewczynę będziemy mogli być pewni jej milczenia.” Baronowa poderwała się, pochwyciła uda Małgorzaty, rozszerzyła je tak, że Rosjanin wsadził swój gruby, potężny wał aż po kuliste odroślą. Małgorzata krzyknęła tym razem z bólu i nagłej rozkoszy. Przez moment oszołomiona coraz szybszym wsadzaniem członka, starała się zaciskać uda, rozkosz ich

rosła i potęgowała się do stopnia szału. Wytrysk nastąpił jednocześnie, wśród spazmatycznych podrzutów bioder Małgorzaty.

Minęło pół godziny na wzajemnych przeprosinach i chwilach zupełnego milczenia, po czym hrabia opuścił pokój. Baronowa ani na moment nie domyślając się podstępu, usiłowała wszelkimi sposobami pocieszyć Małgorzatę, rzekomo nieutuloną w żalu po stracie dziewictwa. Opowiadała wszystko o stosunku z hrabią Borysem, malując jej przyszłość w różowych kolorach, o ile Małgorzata zachowa wszystko w tajemnicy. Od owego dnia między tymi dwiema kobietami i mężczyzną zawiązała się dosyć osobliwa przyjaźń. Hrabia Borys nie miał pojęcia o tym, że między baronową i Małgorzatą istniał już związek cielesny. Nic nie wiedział o ich wspólnym poszukiwaniu rozkoszy. Znajdował jednak tyle przyjemności w młodym i pięknym ciele Małgorzaty, że wołał ją, niż baronową. Małgorzata udawała, całkowitą obojętność w stosunku do Rosjanina. Wpajała w baronową przekonanie, że bierze udział w pieszczotach tylko dlatego, aby sprawić jej rozkosz. Baronowa obsypywała Małgorzatę podarunkami, traktując ją jak przyjaciółkę. Podczas następnej wizyty w Genewie, dziewczyna odwiedziła hrabiego Borysa po południu, poprzedzając jego wizytę u baronowej. Spędziła z nim szalone, niezapomniane godziny. Pieścił ją niemal do omdlenia z niesłychaną męską siłą. Zgniatał w uścisku jej biodra, brał ją bezwolną z siłą zgłodniałego samca. Opuściła jego apartament ledwo żywa.

A wieczorem... wieczorem szaleli we troje w sypialni baronowej. Małgorzata była niewyczerpana w opowiadaniu, ile rozkoszy dostarcza stosunek dwóch kobiet i harmonijnie zbudowanego mężczyzny. Borys przejawiał wspaniałość, męską siłę, obok niecodziennej inicjatywy i wynalazczości w dziedzinie potęgowania rozkoszy.

Bywało, że baronowa kładła się nad leżącą na wznak Małgorzatą, w ten sposób, aby usta Borysa mogły dotykać wypiętej jej szparki i całować rozchylone wargi. Jednocześnie hrabia wsuwał głęboko swego członka Katarzynie. Jego język poruszał się w szparze Małgorzaty, gdy tymczasem baronowa ssła jego wargi. Po długim preludium hrabia Borys zmierzał wreszcie do zenitu rozkoszy. Łechtał poruszeniami języka i członka wargi sromowe obu kobiet. W innych momentach szału baronowa rozciągała się na brzegu łóżka, a hrabia wepchnąwszy jej maczugę w szparę, pochylał się nad nią przednią częścią ciała. Małgorzata siadała na niskim stołeczku w ten sposób, że jej oczy znajdowały się akurat na poziomie rozwartych ud pięknej Katarzyny i poruszającego się między nimi członka mężczyzny. Małgorzata przyjemnie się bawiła napęczniałymi wargami baronowej oraz członkiem z kulami atakującego. Palcami rozchylała swe wargi, a potem zaciskała je tak, że koniec jego członka nie mógł się tam wsunąć. Ruchy jej palców harmonizowały z gestami drugiej ręki, która pieściła członka. Przebierała palcami po kulistych zbiornikach precudnego męskiego balsamu.

Opisywała mi te praktyki jak szczytową, największą rozkosz, nie mającą równej sobie. Olśniewająco białe uda baronowej pięknie błyszcząły, jak dwie alabastrowe półkule. Uda miała rozszerzone niemal do granic pod naporem ogromnych, muskularnych, ciemnobrązowych łądźwi hrabiego. Widać było czerwień warg sromowych, różową miękkość wilgotnej łechtaczki, a także puszyste, naperfumowane kudełki, łączące się na jej wzgórku z czarnymi jak węgiel, silnie kręconymi włosami hrabiego Borysa. Był to widok niezrównany, oszałamiający i upojny. Samo jego wspomnienie doprowadzało ją do szału.

Minął rok coraz bardziej wyuzdanych szaleństw we troje. Małgorzata pozostała sama po rozstaniu z hrabią przesyconym uciechami erotycznymi. Baronowa wyjechała wówczas do Paryża, gdzie znajdował się jej mąż. Przedtem jednak obdarowała hojnie kochankę i damę do towarzystwa.

Małgorzata bawiąc w jednej z modnych miejscowości letniskowych w Szwajcarii - zawarła znajomość z przystojnym, wykształconym, sympatycznym i młodym ziemianinem, Ryszardem T. Od pierwszej chwili zauważyła, że mu się nad wyraz podoba. Z całą nieśmiałością i niezręcznością młodego mężczyzny, który popychany niejasnym, lecz silnym impulsem odczuwał skłonność do kobiet, starając się zbliżyć do Małgorzaty. Nie odstępował jej ani na krok. Miała jednak większe doświadczenie od niego i wyobrażała sobie, że potrafi w decydującym momencie opanować się i nie dopuścić do ulania nasienia. Toteż po wielu pieszczotach pozwoliła kochankowi niemal nieprzytomnemu z pożądania, na wsadzenie głęboko twardego jak stal członka. Nie sądziła ani na chwilę, że zadrży u niej każdy nerw w pożądaniu rozkoszy, że kobieta słabnie zupełnie w ramionach kochanego mężczyzny, gdy ten po raz pierwszy znajduje się w jej łonie. Oddając się Ryszardowi z niezmierną ekstazą zapominała o wszelkiej przeczności, o jakimkolwiek oporze i nagle poczuła uderzenie spermy na ściankach macicy. Jeszcze dziś, opowiadając, cała drżała z wrażenia. Upojny balsam męski wypełnił jej pochwę. Czekala kilka tygodni w szalonym napięciu. Na szczęście żadnych skutków nie było. Po tragicznej śmierci kochanka, który zginął w katastrofie kolejowej, Małgorzata wyjechała ze Szwajcarii. Po pewnym czasie, gdy już skończyły się pieniądze, znalazła posadę jako guwernantka u stryja Artura.

Wkrótce po powrocie od stryjostwa z wakacji - stałam się kobietą. Sądziłam początkowo, że jest to wynikiem mojego stosunku z Małgorzatą i koniecznie chciałam ukryć pierwsze ślady dojrzałości kobiecej. Jednak zdradziła mnie bielizna. Wówczas matka wyjaśniła mi te objawy. Nie miałam jeszcze skończonych szesnastu lat, gdy rodzice zaczęli zabierać mnie ze sobą na wizyty. Zwrócono uwagę na mój piękny głos i namawiano rodziców, aby kształcić mnie na śpiewaczkę. Ostatecznie, wbrew woli ojca, matka przeforsowała mój wyjazd do Wiednia, pod opieką jednej z naszych kuzynek, która była starą, brzydką kobietą. W Wiedniu zajął się inną sławny wówczas profesor śpiewu. Zaczęłam monotonne życie, między lokajami, nauką, a przedstawieniami w operze, na które pilnie uczęszczałam. Postanowiłam, że zostanę śpiewaczką. Później dopiero mogłam uważać świat za otwarty i zaznawać wszelkiego rodzaju rozkoszy. Tęskniłam ogromnie za zmysłowymi podnietami. Podczas kąpieli czytałam podniecające książki z erotycznymi ilustracjami. Następnie wychodziłam z wanny, wycierałam się, odpoczywałam trochę, a później zaczynałam tworzyć za pomocą paluszka mój ograniczony, rozkoszny raj.

Ustawiałam przed sobą wielkie lustro w ten sposób, abym mogła się w nim widzieć dokładnie cała. Oglądanie swego nagiego ciała w różnych pozycjach, sprawiało mi niewymowną przyjemność. Dotykałam i drażniłam swe młode piersi, bawiłam się ich delikatnymi sutkami. Wsadzałam głęboko palce między uda, czując wilgotne po kąpieli wargi. Od czasu znajomości z Małgorzatą, moja zmysłowość poczyniła wielkie postępy. Przede wszystkim pojawił się u mnie nadzwyczaj silny wytrysk owego słodko-upajającego płynu, który wydziela się w momencie najwyższej rozkoszy z łona kobiety. Mężczyźni, z którymi miałam później stosunki, nie mogli wyrazić dostatecznie płomiennego zachwyty, jakim napełniał ich mój wytrysk. Początkowo myślałam, że jest to zwykłe zjawisko u wszystkich kobiet.

Podczas mego pobytu w Paryżu jeden z moich kochanków wpadł w rodzaj ekstazy w chwili, gdy po raz pierwszy ujrzał moje mokre, obficie zwilżone wargi. Za każdym razem, gdy widział, że nadchodzi finał a dla mnie moment najwyższej rozkoszy i związanego z nim wytrysku, wyciągał szybko członek z mojej szparki, gwałtownie więził moje uda w rozchyleniu i namiętnie się w nią wpijał. Wysysał ten życiowy sok do ostatniej kropli, a później z jeszcze większą siłą wsadzał mi

swój korzeń i spuszczał się.

Fantazja mojego paryskiego przyjaciela wywoływała u mnie pragnienie skosztowania tego drogocennego nektaru. Sprawiało mi też nadzwyczajną przyjemność śledzenie w lustrze ruchów mojego ciała, rozwartych szeroko ud i pęczniejącej szpary. Tarłam i zwilżałam łechtaczkę, a później wsadzałam palec i czułam jak moja pochwa namiętnie obejmuje jego twardość swymi skurczonymi mięśniami. Poruszanie palca stawało się coraz częstsze, krew tętniła w moich żyłach, oddech rwał się, aż wreszcie ustawał zupełnie na moment i sok wytryskiwał na uda. Dziś opisując moje przeżycia doznaję takiego samego podniecenia. Ciało moje drży z tęsknoty, a dłoń mimo woli posuwa się między udami, dotykając rozchylonych warg.

Gdy poczyniłam już taki postęp, że mogłam odgrywać główne role, powstała potrzeba korepetytora - akompaniatora. Profesor polecił mi młodego muzyka, który zarabiając udzielał lekcji na fortepianie. Był to nadzwyczaj nieśmiały, młody mężczyzna, niezbyt przystojny, ale doskonale zbudowany. Miał około dziewiętnastu lat. Był bardzo czysty i zawsze starannie ubrany. Zauważyłam wkrótce, że ów młody człowiek napalił się na mnie. Nie kochałam go jeszcze, uczucie to poznałam dopiero później. Obserwowanie jak działa moja uroda na niezepsutego moralnie mężczyznę, sprawiało mi jednak specyficzną przyjemność. Poza tym zapragnęłam czegoś więcej, aniżeli westchnień Stefana - mojego korepetytora. Raz w tygodniu moja ciotka chodziła po zakupy na rynek, właśnie w tych godzinach, kiedy odbywałam lekcje śpiewu i gry. Gdy przychodził do mnie akompaniator, dozorczyńni otwierała drzwi, nie meldowała go jednak, ponieważ wiedziała, że na niego czekam. Na tym oparłam mój plan zdobycia Stefana. Powiedziałam mu któregoś dnia, niby przypadkowo, że ostatnio w nocy bardzo mało sypiam, i że muszę kłaść się spać po śniadaniu. Pewnego dnia późnym rankiem, położyłam się w ponętnej pozycji i zsunawszy koszulę z ramion udawałam, że śpię. Nie włożyłam majteczek. Moje uda były nagie. Kołdra obsunęła mi się z kolan, jedną nogę miałam zgiętą i podciągniętą wysoko, drugą odrzuconą w bok, tak jak wówczas Helena. Dłonią przesłoniłam oczy, patrząc przez palce. Stefan stanął jak skamieniały przy drzwiach. Zaczerwienił się. Oczy zapłonęły mu dziwnym blaskiem, zdawało się, że pragnie pochłonąć mnie wzrokiem. Spostrzegłam również, że w nogawce sterczało mu coś dużego. Chrząknął najpierw cicho, potem głośniejszym głosem, aby mnie obudzić, gdy jednak to nie pomagało, stąpając na palcach zbliżył się do sofy i schylając się, usiłował zajrzeć mi pod sukienkę. Zapewne widział więcej, niż spodziewał się zobaczyć, gdyż wyprostował się poblady, dysząc ciężko. Zdecydowałam się spać dalej. Znowu chrząknął, zakasłał, poruszył krzesłem, a ja nic - spałam. Spojrzał na moje obnażone częściowo uda - nagle odwrócił się i wyszedł z pokoju. Jego głupota i niezdecydowanie wzbudziły we mnie gniew. Wrócił jednak po paru minutach i stanął blisko sofy. Na próżno znowu próbował obudzić mnie różnymi sposobami. Wiedziałam jednak, że choć niewinny i niedoświadczony - jest przecież mężczyzną. Posiada zmysły i musiałby być z kamienia, ażeby się oprzeć takiej pokusie. Istotnie, zdobył się wreszcie na odwagę, dotknął najpierw mojej łydki, później kolana, a wreszcie obnażonego uda. W tym momencie zrobiło mi się gorąco i wyobrażałam sobie, co musiał odczuwać rozpalony Stefan. Tym razem już bez udawania odetchnęłam głęboko i rozchyliłam mocniej uda, aby ułatwić dostęp mojemu nieśmialemu mężczyźnie, drżącemu na całym ciele. Ciągle bał się, że może mnie obudzić. Gdy przekonał się, że jego obawy są nieuzasadnione, odsunął ostrożnie sukienkę, odsłaniając całkowicie moje uda i wżgórek łonowy. Dowiedziałam się później, że jestem ładnie zbudowana. Zwłaszcza moje uda, biodra i brzuch posiadają czarującą linię i karnację. Nic więc dziwnego, że Stefan zaczął szaleć. Nie zważając na nic - wsadził rękę między moje uda i palcami

coraz śmielej zaczął pieścić moje napęczniałe wargi. Wyprężyłam się na sofie, ciągle udając, że śpię. Nie zacisnęłam jednak swych ud.

Jak w erotycznym śnie, Stefan rozpiął swe spodnie i wyjął wielkich rozmiarów, dumnie i wspaniale sterczącego członka. Zwyciężyłby z pewnością, gdyby nie mój zdecydowany opór. Stefan klęczał nad moimi szeroko rozłożonymi udami. Spojrzałam na niego i szybko odskoczyłam w bok, zrzucając go z siebie. Rozwinęłam swój talent aktorski w całej pełni. Wyrzuty, oburzenie, wstyd, strach, wszystko razem stworzyło taki zamęt, że Stefan zapomniał schować winowajcę. Mogłam więc spokojnie zaspokoić ciekawość i przekonać się ostatecznie, że jest on naprawdę mężczyzną o mocnym charakterze. Cała scena została zakończona kilkoma namiętnymi pocałunkami. Szepnęłam Stefanowi, gdy już miał odejść, że muszę koniecznie spotkać się z nim dzisiejszego wieczoru, zaraz po przedstawieniu w teatrze. Wieczorem opuściłam wcześniej niż zwykle swoją garderobę i po wyjściu z teatru zobaczyłam go na umówionym miejscu. Poczułam nagle dziwne osłabienie i zażądałam, aby sprowadził dorożkę, oczywiście zakrytą. Wsiedliśmy. W rogu, w ciasnocie wehikułu roztopiła się nieśmiałość Stefana. Po raz pierwszy czułam uścisk męskich ramion. Broniłam się trochę, ale niezbyt mocno, by nie odstraszyć go od siebie. Chciałam jednak koniecznie wiedzieć, co robił ze mną podczas snu. Ręka jego szukała między moimi słabymi udami miejsca, które dawno już jej oczekiwało. To dotknięcie podziałało na mnie zupełnie inaczej, niż we śnie. Początkowo kolana miałam zupełnie zamknięte. Otwierałam je jednak coraz szerzej, jak gdyby obezwładniona jego pieszczotami. Stefan całował moje usta, a ja rozkoszowałam się delikatnymi dotknięciami jego palców na dolnych wargach.

Zachowywał się oczywiście niezręcznie i bez doświadczenia. Nie miał pojęcia o tym, że źródło ekstazy znajduje się u wejścia pochwy. Starania jego szły w tym kierunku, aby wsadzić palce tam jak najgłębiej. Im lepiej mu się to udawało, tym bardziej rozpalał się i tracił panowanie nad sobą. Czułam wyraźnie, że natura pcha go do silnego i ściślejszego połączenia się ze mną, ale na to nie mogłam sobie pozwolić. Gdy więc usiłował wsadzić mi swój stwardniały korzeń -^- usuwałam się i groziłam, że zawołam pomoc. Uspokoił mnie natychmiast i zadowalał się tylko pieszczotami ręki. Mimo, że rozkosz była wówczas niepełna, wróciłam do domu o późnej godzinie. Zaczął się wtedy dla mnie i dla Stefana szereg upojnych dni, które i dziś z przyjemnością wspominam. Poznałam życie pełniej. Chociaż kochałam Stefana, nie dawałam mu prawa poczuć się pełnym mężczyzną. On jednak każdą część mojego ciała umiał pieścić i całować w przedziwny sposób. Czynił w tym większe postępy, aniżeli w swych muzycznych studiach. Wielokrotnie próbował obnażyć swój członek i wsadzić mi go głęboko. Odskakiwałam od niego zręcznym ruchem, ulegając dopiero wtedy, gdy przyrzekał, że będzie skromny w swych wymaganiach. Oczywiście było to trudne do zniesienia dla biednego chłopca. Zauważyłam wiele razy, że nie wytrzymał i dał upust swym sokom. Zapragnęłam poznać bliżej to ciekawe i tak bogato przez naturę wyposażone narzędzie. Nie było to trudne. Stefan całował mnie nie tylko w usta, piersi i uda, ale wpijał się pocałunkami w dolne wargi i łechtaczkę. Język jego przy tym ani na chwilę nie pozostawał bezczynny. Miły chłopak, gdy tylko poznał po moich westchnieniach i ruchach bioder, że te pieszczoty są moją słabością, zmieniał od razu rolę języka i sprawiał mi nieopisaną rozkosz. Czasami chciał wykorzystać okazję, gdy po wypływie leżałam całkowicie bezsilna. Wyciągał stężały członek, rzucał się na mnie i próbował pojąć. Nigdy mu się to nie udawało, gdyż panowałam nad sobą. Teraz sama przeżyłam to, co zawierały opowiadania Małgorzaty o tajemniczych uciechach z baronową. Kiedy Stefan trzymał między moimi udami swoją głowę o puszystej czuprynie, a jego język łechttał mnie i próbował dotrzeć jak

najgłębiej, leżałam spokojnie pomagając i rozkoszowałam się istnieniem u mojej szparki młodego i silnego mężczyzny, którego głowę przyciskałam lekko do swojej lechtaczki.

Kiedy przychodził moment najwyższej rozkoszy i spomiędzy moich warg wypływał na uśmiech ciepły sok, Stefan nie odejmował swoich ust od szparki, lecz przycisnąwszy je jeszcze bardziej, wpijał się, jakby chciał wyssać ze mnie całe życie.

Ten rodzaj rozkoszy miał dla mnie szczególny powab. Samo dotknięcie ust, czy języka w tamtym punkcie upajało mnie i oszołamiało. Pieszczoty tego rodzaju zawsze trwały dłużej, niż samo wsadzenie członka i pozostawiały po sobie wzmożone pragnienie. Oczywiście miłość i oddanie ze strony Stefana musiałam mu odwzajemnić. Dawno już chciałam zrobić to, co Helena robiła stryjowi Arturowi, usiłując go podniecić do takiego stopnia. Początkowo pieściłam go tylko ręką, z twarzą wstydliwie odwróconą. Później ustami całowałam jedynie głowicę, aż wreszcie chwytałam całkowicie członka w szeroko rozwarte usta. Nie wiedziałam oczywiście, co odczuwają mężczyźni, gdy kochanki pieczą ich przedmiot. Sądząc jednak z tego, co przeżywałam sama, gdy mogłam oglądać z bliska narzędzie rozkoszy, pieścić je, cisnąć, całować, ssać i doprowadzać do wytrysku życiodajnego płynu - musiała być to i dla nich ogromna przyjemność i rozkosz. Zazwyczaj dążą do tego, aby wsadzić członka w tajemniczą grootę miłości. Mniejszą rozkosz odczuwałam, gdy kilkoma ruchami powodowałam wytrysk spermy z członka. Pewna ekstaza następowała dopiero, gdy po krótkim odpoczynku budziłam po raz drugi do życia ów cud natury. Obserwowałam, jak nabierał tęgości i mocy. Jakże pięknie pęczniał, czerwienił się, grubiał i groził. Przy powrocie żądz, stawał się sztywny, nieugięty i okazałe sterczący. Zachwycał mnie w momencie wytrysku. Nie będę zaprzeczała, że w chwili największej rozkoszy ssałam jego aksamitny koniec i połykałam niebieskawą sok do ostatniej kropli.

Któregoś dnia wpadłam na pomysł, abyśmy jednocześnie zaczęli pieścić organy płciowe. Wyobrażałam sobie, że takie wzajemne podniecanie się - musi przynieść obojgu podwójną rozkosz. Tak też było. Zupełnie nadzany przystąpiliśmy do dzieła, trzęsąc się z emocji i wzruszenia. Stefan położył się na tapczanie, a jego gruby członek sterczał pionowo, jak maszt. Weszłam na niego w ten sposób, że moja łaknąca szparka znalazła się przy jego ustach. Moje wargi zbliżyły się do jego członka. Zaczęłam go pieścić i całować. Polizałam delikatnie główkę, pęczniącą z każdą chwilą. Później zagłębiłam w swych ustach ten dumnie sterczący, twardy wałek., delikatnie ściskając i liżąc językiem powierzchnię główki. Tak go to podniecało, że prącie dostawało z rozkoszy konwulsyjnych drgań. Ręką pieściłam nabrzmiałe, pełne jądra, liżąc je od czasu do czasu, co miało taki skutek, że włoski na nich zaczynały się jeżyć.

Jednocześnie Stefan, początkowo delikatnie, lizał moją lechtaczkę, później jeździł językiem po mojej szparze od góry do dołu, zatrzymując się przy dolnej dziurce i wwiercał się w nią, jak mógł najgłębiej. Następnie ssał moje wargi, obejmował szeroko ustami, jakby chciał połknąć całą moją szparkę. Jednocześnie rękoma trzymał poniżej talii za alabastrowe półkule i przyciskał cały mój tył do swojej twarzy. W tej chwili przeżyliśmy kulminacyjny moment rozkoszy. Spijał płyn ciekący z dolnej części mej szparki, a ja ssałam jego głowicę i zagłębiałam ją ruchami aż po samo gardło. W oszołomieniu poczułam silny wytrysk jego nasienia. Ręką ściskając jądra - chciałam z nich wycisnąć więcej tego eliksiru. Palcami drugiej ręki lekko lechtalam jego członka.

Po szczytowej ekstazie jeszcze długi czas leżeliśmy w tej pozycji, całując sobie rozgorączkowane narządy rozkoszy. Jeszcze dziś tętnią mi skronie, gdy o tym wspomnę... Dopiero później dowiedziałam się, że to co wymyśliliśmy ze Stefanem, jest znaną figurą nazywaną „69”. Stosunek

przedłużał się, ku naszej wzajemnej zmysłowej rozkoszy. Jednak po pewnym czasie mój nieoceniony kochanek otrzymał doskonałe stanowisko w orkiestrze zespołu budapesztańskiego. Pożegnaliśmy się czule i wszystko się między nami skończyło.

# Część druga

Wkrótce po rozstaniu się ze Stefanem debiutowałam w operze, gdzie miałam ogromne powodzenie. Sława, pieniądze i zachwyty stały się moim udziałem. Nie chciałam jednak wiązać się z żadnym mężczyzną na stałe i powróciłam do moich samotnych przyjemności w łazience po kąpiel. Trwało to całą zimę. Dopiero lato miało przynieść odszkodowania za długo pielęgnowaną wstrzemięźliwość. Zostałam wprowadzona do domu bogatego bankiera wiedeńskiego i wkrótce jego żona ogromnie się ze mną zaprzyjaźniła. Na tle tej sympatii doszło do intymnych zwierzeń.

Rudolfina, tak bowiem brzmiało jej imię, była zachwycającą brunetką, o miękkich, iście kobiecych kształtach. Bezdzienna, z czasem zobojętniała względem swego męża. Wiedziała o jego miłostkach i tolerowała je z dużą dozą taktu i wyrozumiałości. Czasami oboje wracali do rozkoszy małżeńskich, sprzed kilku lat. Rudolfina miała 25 lat, a jej mąż był o 10 lat starszy. W lecie Rudolfina przeniosła się do owej willi w Baden, gdzie mąż co niedzielę ją odwiedzał. Zaprosiła tam i mnie, po zakończeniu sezonu operowego. Z radością przyjąłam to zaproszenie myśląc o wypoczynku.

Czwartego dnia pobytu wzięliśmy wspólną kąpiel i Rudolfina starała się poprzez doświadczeniami teoretyczną część naszych intymnych zwierzeń. Podniecała się tym więcej, im bardziej okazywałam wstydlivość. Ponieważ w czasie kąpieli poza łechtaniem, śmiechem i żartami do niczego nie doszło, przewidywałam, że Rudolfina wykorzysta cały swój spryt, abym wspólnie z nią spędziła noc. Jej sypialnia urządzona była z przepychem, na jaki mógł sobie pozwolić jeden z najbogatszych bankierów. Tu, w podniecającej atmosferze przyćmionych lamp, opowiedziała mi szczegółowo i dokładnie, jak straciła kwiat swego dziewictwa. W ciągu pierwszych miesięcy stosunki z mężem nie dawały jej żadnej przyjemności. Temperament budził się w niej powoli aż bujnie się rozwinął. Uważała, że to mężczyzna ponosi winę za zbyt wolny wzrost temperamentu u kobiety. Twierdziła, że nie potrafi obudzić zmysłów u swej żony, kończąc stosunek zbyt szybko. Rudolfina i ja stanęłyśmy wkrótce przed nieprzewidzianymi wydarzeniami. Obok Rudolfiny mieszkał pewien książę. Był z pochodzenia Włochem. Ogrody ich domów graniczyły ze sobą i w ten sposób zawiązała się znajomość. Zobaczyłam kiedyś, jak Rudolfina z granicznego płotu wyjmuje deskę i kładzie kopertę. Zaciekawiona czekałam chwilę ukryta za żywopłotem. Po jej odejściu znalazłam bilecik i odczytałam jego treść, napisaną po włosku. Rudolfina umawiała się na następny dzień z księciem w swej sypialni o jedenastej wieczorem. Postanowiłam, że będę świadkiem tego spotkania. Rudolfina dała mi do zrozumienia, że przez następne kilka nocy będziemy spały oddzielnie, ponieważ zbliża się okres. Następnego dnia, wbrew jej gorącym protestom, położyłam się razem z nią. Byłam niezmordowana pieszczotami, a zmęczona Rudolfina usnęła. Zasnęłyśmy obok siebie w czułym

objęciu, splatając ręce i nogi. Rudolfina głęboko - ja czujnie. Przezornie zgasiłam lampkę nocną. Nagle usłyszałam lekkie skrzypnięcie drzwi i ciche kroki. Udawałam pogrążoną w głębokim śnie. Książę Eugeniusz ostrożnie podniósł kołdrę i położył się obok Rudolfiny. Przerazona, drżałam na całym ciele. Chciał jej wsadzić od razu sterczący członek. Szepnęłam mu parę słów, aby zaczekał, ale nie cofnął się ani na moment. Jednak w miejscu, do którego chciał się dostać - znalazł moje uda. Krzyknęłam i przytuliłam się do Rudolfiny. Książę zaklął na głos po włosku. Rudolfina zaś, odzyskawszy panowanie nad sobą, usiłowała wmówić mi, że jej mąż niespodziewanie ją odwiedza. Książę od razu zorientował się w sytuacji. Nie miał nic do stracenia, a dużo do zyskania. Zamknął drzwi na klucz i rozebrał się szybko. Położył się obok nas i wsadził swój członek Rudolfinie, pocierając jednocześnie palcem moją szparkę. Rudolfina, odnalazszy w ciemności szparę, zaczęła lizać ją językiem. Z drgających poruszeń Rudolfiny poznałam wkrótce, że jej własne pieszczoty, szaleńcze poruszanie języka przy mojej szparze, jak i ręka księcia, pieszcząca nas obie, rozpały ją tak bardzo, że rozkraczyła się mocno. Gdy książę to spostrzegł, podniósł się i przybrał nieznana mi dotychczas pozycję. Pochylił się nad Rudolfina i od tyłu wsadził jej swój członek. Oczywiście cofnęłam się w momencie, gdy książę podniósł swe ciało. Natychmiast jednak schwycił mnie za rękę i poprowadził do miejsca, w którym tak ściśle połączył się z Rudolfina. Kusiły mnie pieszczoty, o których nie miałam do tej pory pojęcia. Byłam pod dużym wrażeniem patrząc na rozkoszującą się parę. Musiałam jednocześnie obejmować dolną część członka księcia oraz pięści lechtaczkę Rudolfiny. Byłam bardzo pojętną uczennicą, a ponieważ dziewczyna z wzrastającą rozkoszą, coraz namiętniej ssała i całowała moją szparkę, moment ekstazy nastąpił u wszystkich jednocześnie. Było nam błogo, czuliśmy się wyczerpani. Blisko kwadrat leżeliśmy jak niepr2ytomni. Książę pożegnał nas okol pierwszej w nocy i odszedł. Byłyśmy tak zmęczone, i zasnęłyśmy od razu, nie rozmawiając nawet o całym wydarzeniu.

Następnego dnia, wieczorem, gdy kładłam się spać Rudolfina przyszła do mojej sypialni i zaczęła mnie namawiać, abym oddała się księciu. Oczywiście udawałam, że nie wiem, iż w tej chwili książę znajduje się w jej pokoju. Stopniowo ulegałam jej pięknym słowom i zdradzałam nieznaczące tylko obawy. Mówiłam tak głośno, że książę usłyszał. „Ależ to musi strasznie boleć, dotykałam palcami jego grubego członka i wiem jaki jest wielki i twardy”. „W pierwszej chwili może i będzie trochę bolało” - pocieszała Rudolfina - „ale są na to środki. Masz przecież olejek migdałowy i krem w swojej toalecie więc będziesz mogła zabalsamować swego groźnego wroga - wejdzie ci zupełnie łatwo”. „Dobrze, że nie ma księcia, i że nie może podsłuchać naszej rozmowy - odrzekłam - „Gdyby stanął przede mną w tym momencie, nie wiedziałabym, jak się bronić. Spójrz tylko jak mi jest tutaj gorąco i mokro, i cała drzę z pożądania Dotknij proszę tu... o, tu...” Po tych słowach zrzuciłam szlafrok i, siedząc na łóżku rozchyliłam szeroko uda Byłam zupełnie naga. Miękka dłoń Rudolfiny wykonali nieokreślony ruch. Książę natychmiast zjawił się w pokoju. Wywnioskowałam, że wszystko było już między nim umówione i zaplanowane. Chciałam szukać ucieczki poi kołdrą, ale Rudolfina ściągnęła ją ze mnie. Chciałam płakać - zamknęła mi usta pocałunkami. Leżałam ni łóżku w jej objęciach i czekałam. Sądziłam, że moje gorące pragnienie wreszcie się spełni. Nie brałam jednak pod uwagę przebiegłości Rudolfiny. Płoneła chęcią uczynienia mnie współniczką swej winy. Nie mogła sobie odmówić satysfakcji skorzystania z pierwszych darów siły księcia. Widziałam więc dwa piękne ciała, splecione w uścisku. Książę wpychał jej głęboko, swój członek aż po same jądra, gniotąc jej delikatny brzusek, a twardym torsem miażdżąc piersi. Rudolfina oddawała się mężczyźnie z całym szalonym entuzjazmem płciowym, odpowiadała na jego gorąco, coraz szybszymi

ruchami. Aplikował jej serię pchnięć, falowaniem bioder. Leżąc na łóżku, podłożyła swą dłoń pod tyłek i chwyciła nabrzmiałe jądra księcia. Gniotła je delikatnie, jakby chciała wycisnąć z nich męski sok, aż do ostatniej kropli. Podniecała Eugeniusza tak bardzo, że zaczął szaleć nieprzytomnie, wydawał jakieś chrapliwe odgłosy, aż spuścili się razem wzdychając z rozkoszy. W chwilę potem Rudolfiną owładnęła sztywnym jeszcze członkiem księcia i bawiła się nim jakiś czas. Następnie rozwarła uda, wytarła swą napęczniałą szparkę batystową chusteczką. Uśmiechała się zadowolona, że jej uda zgarnęły pierwsze siły księcia. Postanowiłam się zrewanżować. Księżę Eugeniusz był nadzwyczaj uprzejmy. Traktował nas z niezwykłą delikatnością. Nie brał niczego, co mu nie było wolno. Zachwycał się szczęśliwym przypadkiem, którym był stosunek z dwiema czarującymi kobietami. Rysował nam przyszłość, akcentując czekające nas rozkosze we troje i w ten sposób wypełnił czas, potrzebny do rozbudowania na nowo jego pożądania i mocy płciowej.

Nareszcie nadeszła dla mnie oczekiwana chwila. Rudolfiną ułożyła mnie na łóżku w ten sposób, że moja głowa oparta była o jego tylną ścianę. Miałam lekko zgięte szeroko rozłożone nogi, wspierające się na krawędziach łóżka. Płonącym spojrzeniem księżę pochłaniał rozwarte przed nim skarby mojej szparki, którą na próżno usiłowałam zakryć ręką. Palącymi pocałunkami całował moją toń, lizał szparkę, aż ciarki zaczęły chodzić mi po krzyżu, ukląkł między udami i pochylił swój twardy, potężny korzeń, aby jego wyrzeźbioną głowicą poszukać wejścia. Bez gwałtowności, delikatnie i przyjemnie pociągał twardą główką między wargami, wzdłuż całej szparki, na górę i w dół. Rudolfiną chciwym wzrokiem śledziła każdy jego ruch. Przesunął wreszcie członek ku właściwemu wejściu i wcisnął go do wnętrza na parę centymetrów. Dotąd czułam tylko przyjemne łechtanie. Właściwej rozkoszy jednak nie zaznawałam. Teraz poczułam ból i zaczęłam cicho jęczeć. Rudolfiną, ssąc moje piersi i wadząc palcami po namaszczonej oliwą łechtaczce, poradziła mi, abym podniosła nogi jak najwyżej. Machinalnie posłuchałam tej rady, a wówczas księżę pchnął tak mocno, że członek pograżył się aż do połowy w szparce. Krzyknęłam z bólu i zaczęłam płakać. Wciąż jednak leżałam pod księciem, jak jagnię ofiarne. Postanowiłam bowiem, iż dzisiaj muszę koniecznie osiągnąć cel. Księżę poruszał się powoli z góry na dół i wsuwał swój członek coraz głębiej. Czułam niestety, że nie ma już, więcej miejsca w pochwie, że jakiś mięsień, czy błona zagradza drogę spęczniałej głowicy. Widząc mój lęk przed pchnięciem mężczyzny, Rudolfiną zatkała i mi usta chusteczką, abym nie krzyknęła. Zagryzłam wargi i w pewnym momencie poczułam potężny cios twardego członka i ostry ból w pochwie. Ciepła ciecz zaczęła kapać spomiędzy warg na uda.

„Krew” - krzyknęła Rudolfiną „Kochany księżę, gratuluję ci zdobycia tak ponętnego dziewictwa...” Gdy usłyszał te słowa, zdawał się stracić panowanie nad sobą. Wepchnął mi członka z taką siłą, że poczułam jego włosy na brzuchu. Tym razem nie zabolalo mnie tak, jak poprzednio. Zdawałam sobie sprawę, że bolesna część stosunku minęła. Mój zwycięzca stawał się coraz namiętniejszy. Przygniatał mnie do łóżka swoim muskularnym ciałem, aż traciłam oddech. Poprzez cienkie ścianki kondoma poczułam nagle silny wytrysk nasienia. Ja jednak nie spuściłam się. Po opowiadaniach Małgorzaty, po własnych próbach, a zwłaszcza po tym co widziałam u Heleny i stryja - inaczej wyobrażałam sobie tą końcową rozkosz. Leżałam teraz z zamkniętymi oczami, wolna od ciężaru gorącego, męskiego ciała. Słuchałam, jak księżę opowiadał Rudolfinie, że pewne kobiety przy pierwszym stosunku wydają się nie mieć hymenu. Inne nawet po kilku stosunkach zachowują jeszcze błonę, tak że każdy z biorących je mężczyzn może mniemać, iż właśnie on był tym pierwszym. Rudolfiną i księżę zaczęli mnie pocieszać, sądząc, że mają do czynienia z nowicjuszka. Księżę był typem zmysłowego mężczyzny, nie zapominającym jednak o delikatności. Był zbyt doświadczoneym

światowcem, by nie wiedzieć, że tym większą osiągnie rozkosz, im bardziej spotęguje ją u partnerki.

Pieścił nas obie jednocześnie. Im gorętsze stawały się pocałunki, im swobodniejsze były dłonie, tym mocniej krążyła krew w żyłach i dygotały napięte nerwy. Książę rozpalili się znowu. Jednak po dwukrotnym wypływie był o wiele powściągliwszy. Na przemian zażywał obnażonym członkiem rozkoszy u mnie i u Rudolfiny. Rozpoczął z nią i zwróciłam uwagę, że zdążyła spuścić się trzy razy, a jego siły wciąż rosły. Wyciągnął wreszcie nabrzmiałego członka i wsadził go mnie. Jakże był gorący... Z początku sprawiło mi to ból, lecz w miarę wsadzania go coraz głębiej - rosło uczucie rozkoszy, dochodząc niemal do szczytowego punktu i zupełnego zadowolenia.

Aby mi dowieść, że jest panem swych zmysłów, nie skończył na mnie, opuścił mnie bez wytrysku. Podczas, gdy leżałam niemal nieprzytomna z podniecenia, pokrył swym ciałem białe, dygocącą z pożądania Rudolfinę.

Przez cały czas jego członek działał bez swej gumowej zbroi. Rudolfina szalała. Aby spotęgować rozkosz prosiła mnie, abym uklękła nad jej głową tak, by mogła ssać moje wargi sromowe i lechtaczkę. Dla zachowania pozorów wzdrygałam się przez moment, później spełniłam jej prośbę. Powstała bardzo malownicza i podniecająca scena. Podczas gdy książę wsadził członek Rudolfinie, ja siedziałam, a raczej klęczałam z rozchyłonymi udami w ten sposób, że jej język miał swobodny dostęp do mojej szparki. Całkiem naga, łagodnie poruszając biodrami wpatrywałam się upojnie we wspaniałego samca naprzeciw mnie. Przyciskał do swojego muskularnego torsu moje piersi i ssał ich zwilżone sutki. Później wpił się w moje usta. Dwa łączące się z sobą języki na nowo ro/paliły we mnie zaspokojone przed chwilą żądze. We wzrastającym uczuciu rozkoszy moje pocałunki stawały się coraz namiętniejsze, lecz jednocześnie, spostrzegłszy zbliżający się u niego zenit ekstazy, nie chciałam, aby balsam wstrzyknięty został Rudolfinie. Udałam, że z rozkoszy tracę przytomność. Pochyliłam się nagle i gwałtownym ruchem zsunęłam się na bok, poza krawędź łóżka, pociągając za sobą księcia. Obliczyłam dobrze. Jeździec Rudolfiny w ostatnim momencie spadł z niej obok mnie i oszalały wpił się ustami w moją szparcę wsuwając język jak najgłębiej i wysysając sok, gwałtownie z niej wypływający. Widziałam w całej okazałości ich dwa rozłączone ciała. Widziałam jak mu sterczy płonący i wilgotny członek i płonie napęczniała, otwarta szparca Rudolfiny.

Oboje teraz myśleli jak mnie uspokoić i doprowadzić do przytomności. Nie pozwoliłam im na długie zabiegi. Czułam się szczęśliwa, że w ten sposób wtajemniczono mnie w zmysłowe sekrety. Wzbraniałam się jednak przed doznawaniem dalszej rozkoszy tego rodzaju, oświadczając, że nie potrafię tego wytrzymać. Książę z wytwornym uśmiechem światowca, odpowiedział, że swoje zadowolenie pozostawia nam do dyspozycji. Nie zrozumiałam, ale wyuzdana Rudolfiną pojęła w mig, o co chodzi. Nagi książę, z rozłożonymi udami położył się na wznak na łóżku, a podczas gdy ja całowałam go i bawiłam się pieszcząc i lechtając palcami zbiorniki męskiego balsamu, Rudolfiną wzięła główkę członka w usta i ssać ją coraz namiętniej, zauważyła jak u księcia wytrysnęła fontanna spermy. Jakże chętnie objęłabym wtedy rolę Rudolfiny i połknęła bym ten biały, gęsty sok. Musiałam jednak niestety w dalszym ciągu udawać niedoświadczoną i uczyć się dopiero wszystkiego.

Następnego wieczoru książę nie dał nam długo czekać na siebie. Rudolfiną zmusiła go znowu, aby poświęcił jej swe pierwsze erotyczne zapamięta. Czułam, że książę skłania się raczej w moją stronę. Miałam dla niego urok nowości, podczas gdy Rudolfiną była zwykłym zjawiskiem. Muszę przyznać, że czynił później wszystko, aby mi wynagrodzić tą stratę. Owej nocy zrozumiałam, że kobieta doznaje prawdziwej rozkoszy zazwyczaj tylko w ramionach doświadczonego mężczyzny, który dba przede

wszystkim o zaspokojenie partnerki, a później siebie. W następną niedzielę przyjechał mąż Rudolfiny. Księżę złożył nam grzecznościową wizytę i szepnął mi przy okazji, abym czekała na niego wieczorem u siebie o ile zechcę wręczyć mu klucz do mojej sypialni. W pół godziny później klucz znalazł się w jego kieszeni. Zjawił się na krótko przed północą. Przeżyliśmy szaloną noc, bez wytchnienia. Nad ranem pozostawił mnie nagą, osłabioną, z wargami tak nabrzmiętymi od wsadzania członka i pocałunków, że po prostu nie mogłam zamknąć ud. Jeszcze pełniejsze zwycięstwo odniosłam nad Rudolfina następnego wieczoru. Wystąpił o niej period. Księżę zajmował się tylko mną i to w jej obecności, nie zwracając uwagi na jej niepohamowaną zazdrość. Fakt ten głęboko zranił jej dumę. Nasza wzajemna sympatia uległa znacznemu zachwianiu i w rezultacie opuściłam Baden wcześniej, niż zamierzałam. Po rozstaniu się z księciem i Rudolfina, otrzymałam korzystny finansowo angaż w teatrze we Frankfurcie nad Menem. Przeżyłam tam dwa lata niczym cnotliwa Zuzanna, z trudem hamując porywy swej gorącej krwi. Nie mogłam znaleźć mężczyzny, ani kobiety, którzy mogliby być moimi partnerami w fizycznej miłości. Pod koniec sezonu teatralnego przybył do Frankfurtu pan M., intendent opery budapesztańskiej. zaproponował mi angaż. W towarzystwie jego znajdował się baron G., miły, przystojny, bardzo bogaty człowiek. Był też siostrzeniec intendenta - Arpad, wspaniale zbudowany, piękny, nader nieśmiały, dziewiętnastoletni młodzieniec.

Prośba, jaką wyczytałam w jego oczach po propozycji intendenta, przełamała moje wahania i po krótkiej rozmowie - podpisałam kontrakt. W lipcu opuściłam Frankfurt. Ten cnotliwy okres wyszedł mi o tyle na dobre, że przybyło mi na wadze, gdyż byłam poprzednio trochę za szczupła. Obecnie moje uda i obie półkule stały się bardziej okrągłe i jędrne, obciążone gładką, ciepłą i jędrną skórą. Piersi jak zawsze miałam twarde i pięknie sterczące, o różowo-brunatnych koniuszkach. Nie mogłam się sobie napatrzeć w lustrze i gdybym mogła wyciągnąć się jak wąż, całowałabym bez przerwy wszystkie moje śliczne wypukłości.

Po przybyciu do Budapesztu posłałam zaraz przez swoją sekretarkę wizytówkę panu M., zapraszając go do siebie na popołudniową herbatę. Przyszedł w towarzystwie swego siostrzeńca. Czarne jak węgiel oczy Arpada zablęskły radością, gdy mnie zobaczył, a ja odczułam gorącą falę zmysłowego wzruszenia. Po paru godzinach rozmowy, intendent pożegnał się i pojechał. Arpad został. Kazałam mu usiąść na sofie, obok siebie, a ponieważ było gorąco - zdjęłam szal, który okrywał moje obnażone ramiona i ledwie przysłonięte piersi, Arpad mógł widzieć teraz moje mleczne pagórki. Z początku darzył je nieśmiałymi, ukradkowymi spojrzeniami. Gdy w rozmowie pochylił się ku mnie bliżej, nie odrywał już od nich wzroku. Głos jego zaczął drżeć. Ogarnęło mnie podniecenie. Czułam, że zbliża się moja porażka wobec tak silnego, czarnego jak kruk, młodego mężczyzny. Ciało moje przebiegały zmysłowe dreszcze, oddychałam coraz ciężiej. Rozmowa rwała się co chwila. Odchyliłam się na poduszce. Oczy przymykały się w słodkim rozmarzeniu. Miałam wrażenie, że zbliża się u mnie samorzutny wytrysk soku. Nieznacznie tarłam kolano o kolano, żeby to przyspieszyć. Twarz Arpada płonęła, oczy jarzyły się. Widziałam przez spodnie, jak jego członek wzniosł się i sterczał zuchwale i bezwstydnie. Sytuacja stawała się nieco kłopotliwa. Przypomniałam Arpadowi, że miał mnie oprowadzić po mieście. Wyszliśmy więc i po obejrzeniu części miasta, znaleźliśmy się wieczorem w parku miejskim, nad pięknym stawem. Było tam pusto. Mieszkańcy Budapesztu odwiedzają ten park tylko za dnia.

Przeszliśmy po moście na wyspę i tam sprowokowałam Arpada do wy/nań. Młodzieniec rzucił mi się do nóg i oświadczył, że będzie mnie kochać aż do śmierci. Uwielbia ziemię, po której stąkam. Błagał bym mu pozwoliła ucałować swoje stopy. Pochyliłam się ku niemu, pieściłam i całowałam

jego bujne, czarne fale włosów, a także czoło, usta, oczy. Bliskość rozkosznego punktu, stanowiącego przedmiot wszystkich męskich marzeń, mimo że znajdował się pod osłoną cienkiej sukni i majteczek oszołomiła Arpada. Moje kolano, z którego bezwiednym gestem odsunął suknię, dotknęło spodni, natrafiając na ogromny, twardo sterczący przedmiot, tak sprężony, jakby miał przebić tkaninę. Siedzieliśmy chwilę podnieceni i milczący. Rozchyliłam uda i przełożyłam prawą nogę na jego kolano. Lewa pozostała na ławce. Ta pozycja doprowadziła go do zmysłowej akcji. Opuścił rękę i począł gładzić moje kolana. Jego ręka sunęła wyżej, wzdłuż pończoszki, aż wreszcie, rozpalona, spoczęła na moich nagich udach.

To dotknięcie rozpaliło moją krew. Wargi nasze połączyły się. Wprowadziłam język w usta Arpada. Nie wiem, jak to się stało, ale już po chwili trzymałam w ręku jego potężny fallus i ścisiskałam mocno, jakbym chciała go złamać. Jego dłoń wślizgiwała się do majteczek, rozchylił wargi i bawił się palcami, przesuwając nimi po małej, wilgotnej wypukłości w górze szparki. Drżałam i wiłam się z rozkoszy... Traciłam niemal zmysły z podniecenia. Przymknęłam na chwilę powieki. Gdy je otworzyłam, dostrzegłam blisko mych ust wspaniale napęczniały, gruby, podobny do rogów byka - członek Arpada. Ujęłam go miękką dłonią i mimo, że nie ściągnęłam zeń skórki, główka obnażyła się sama. Była tęga, o delikatnej i gładkiej jak aksamit powierzchni. Członek w moim ręku drgnął, jakby dotknięty prądem elektrycznym. Ostrożnie lizałam go czubkiem języka. Silny, jak strumień fontanny, wytrysnął zeń w górę gęsty, białawy sok. Usta moje były otwarte. Chwyciłam główkę szeroko rozwartymi wargami, niemal aż do rozdarcia i połknęłam cały wytrysk. Wszystko we mnie zakipiało. Rozkładając kolana pod ręką Arpada - spuściłam się. Wypływ nappełnił całą jego dłoń. Mój kochanek szybko wyciągnął ją spod sukni, podniósł do ust i połknął jej zawartość, a nawet zlizywał to, co mu pozostało między palcami. Nikt go tego nie uczył - sama natura wskazała mu drogę postępowania i potęgowania rozkoszy.

Ten obustronny wytrysk nie spowodował ani u niego ani u mnie żadnego zmęczenia. Płonęłam żądzą dalszych pieszczot. Gdyby mi ktoś powiedział w tej chwili o wszystkich następstwach i ciąży - nie odmówiłabym sobie rozkoszy. Tak dalece stałam się niewolnicą zmysłów. Wodziłam spojrzeniem po ściemniałej żądzą twarzy Arpada, a później po sterczącym wciąż dumnie jego długim prąciu.

Powierzchnia stawu była gładka jak lustro. Zapytał: „chcesz wykąpać się w tym jeziorze...” „Tak, spróbujmy, pomóż mi się rozebrać”. Momentalnie zrzucił swoje ubranie i miłymi, pieszczotliwymi ruchami pomógł mi zdjąć suknię i bieliznę. Nie upłynęło kilka sekund, a staliśmy nago w srebrnym blasku księżyca. Arpad nie widział jeszcze nagiej kobiety, można to było poznać na pierwszy rzut oka. Drżał cały, klękał przede mną i począł okrywać pocałunkami moje ciało od góry do dołu... z przodu i z tyłu... Ssał moje pączki mleczone, a potem opuścił się niżej, pchając język jak tylko mógł najgłębiej i liżąc je gorącymi długimi pociągnięciami. Na wpół przytomna oderwałam się wreszcie od niego i skoczyłam do wody. Szłam dalej, aż wreszcie straciłam grunt pod nogami i zaczęłam płynąć. Arpad płynął przy mnie na boku, poruszając tylko jedną ręką, drugą zaś przyciskał mnie do siebie. Woda była niesłychanie ciepła. Od czasu do czasu Arpad zanurzał się, a wtedy czułam jego kochaną głowę, która opuszcza się wzdłuż mojego ciała aż do ud. Wyszliśmy na płytsze miejsce, później na brzeg. Żądze pchały nas do spełnienia najwyższych rozkoszy. Ogarnięta gorączkowym podnieceniem, położyłam się na ławce i rozłożyłam uda. Wówczas Arpad wsadził do wnętrza swój wielki, gorący, dumny członek, nie zwracając uwagi na żadne następstwa. Małe doświadczenie mojego kochanka, sprawiło, że już przy drugim wsadzeniu płytko, niemal u samych warg nastąpiło

spuszczenie i ciepły płyn rozlał się po moich udach. To jednak nie zraziło go. Pieścił mnie chwilę leżąc na mnie, a następnie jego palce mocno wpiły się w moje biodra. Nagłym ruchem zagarnął obie półkule i, podciągając mnie ku górze, nasadził mnie na swoje biodra. Oddech Arpada stał się krótszy, a członek zaczął drgać. Czułam, że twardnieje jak kość, staje się gorący i wielki...

Energicznym pchnięciem Arpad wsadził mi go tak głęboko, że główka jego dotarła do macicy. Byłoby to może i bolesne, gdyby nie potężna, oszalamiająca rozkosz, która zagłuszyła wszelkie inne uczucie. Dreszcz przebiegł moje ciało, od ramion - po palce u nóg. Po kilku ruchach poczułam, jak mój gorący sok spływa wśród spazmatycznych drgań bioder. Jednocześnie wytrysnął gorący strumień z członka Arpada i wlał się we mnie głęboko. Fallus, nabrzmiały i ogromny, poruszał się jeszcze chwilę w mojej pochwie. Znieruchomiał. Zczepieni, leżeliśmy jeszcze chwilę. Nieprzytomni, w ekstazie, zapomnieliśmy o całym świecie. Dźwięk zegara wybijającego dwunastą, na wieży w pobliżu parku, przywrócił nas do rzeczywistości. Należało wrócić do miasta gdzie mogliśmy przecież kontynuować naszą ekstazę miłosną. Poszliśmy przytuleni do siebie, ocierając się gołymi ciałami na wyspę, gdzie leżały nasze ubrania.

W hotelu poczułam się trochę zmęczona. Długi spacer, pływanie i silne wybuchy rozkoszy, wyczerpały świeżość nerwów. Uda i nogi miałam słabe i z lekka drżące. Paliły mnie dolne wargi, pragnęłam odpoczynku, lecz jednocześnie czekałam niecierpliwie na Arpada, mimo wszystko stęskniona jego ramion.

Wynajął pokój w tym samym hotelu. Przyszedł do mnie, gdy już leżałam w łóżku. On także musiał być zmęczony, a jednak jeszcze dwa razy wytrysnął lawą spermy. Spuszczaliśmy się jednocześnie, co przyprawiało nas, wśród oszalamiającej rozkoszy - o zawrót głowy. Poradziłam mu, aby zachował siły na jutro. Po jego twarzy i wciąż nabrzmiewającym fallusie widziałam, że chętnie zostałby ze mną aż do rana. Był jednak zbyt delikatny, by nalegać. Ucałował moje wargi, wylizwał z namiętnością dolne i poszedł...

Tak rozpoczął się nasz uroczy romans. Pragnęłam aby trwał wiecznie lecz los chciał zupełnie inaczej. Moje szczęście i szal zmysłów, zapoczątkowane rozkosze z młodym Arpadem, nie trwały długo, bowiem w parę dni później rodzice wezwali go do siebie. Mój kochanek musiał wyjechać pod Wiedeń.

# Część trzecia

W kilka miesięcy po rozstaniu z Arpadem, moja nauczycielka języka węgierskiego, pani B., która musiała być w młodości piękną kobietą i przeżywać ciekawe przygody erotyczne - znała wszystkie tajniki rozkoszy, zetknęła mnie z osobą mającą opinię najbardziej rozpustnej kobiety w Budapeszcie. Starzejąca się pani B. miała jeszcze w zapasie kilku mężczyzn, pełniących u niej służbę seksualną. Ta interesująca kobieta znała wszystkie stręczycielki i wesole dziewczęta w Budapeszcie. Jednocześnie była na poufalej stopie z większością młodych arystokratek. Sądzę, że musiała je uczyć sztuki, którą sama opanowała w najwyższym stopniu - zgłębiania tajemnic wyuzdanej erotyki. Mówiąc o niej, pani B. nazywała ją Markizem de Sade w spódnicy. To przywiodło mi na myśl książkę markiza de Sade. Zwłaszcza dwa obrazki zawarte w niej pozostały mi głęboko w pamięci. Jeden z nich przedstawiał arenę i dzikie zwierzęta. Na górze stał w oknie wychylony starszy, brodaty mężczyzna, właściciel menażerii. Obok obnażonego młodzieńca stała panna w wieku dojrzewania. Zapamiętałam dziewczynę wypadającą z okna, pożeraną potem przez dziką panterę, hienę, oraz groźnego wilka. Obok znajdował się tygrys pożerający inną niewiastę. Na drugim obrazie, Markiz de Sade ruchem pantery napada na trzy nagie kobiety. Pochwyciwszy jedną, kąsał jej piersi. Kobieta spoczywała bezwładnie, z szeroko rozłożonymi udami. Przypomniałam sobie tą książkę, ponieważ widziałam niektóre opisywane w niej sceny w wykonaniu pani Anny oraz jej partnerek i partnerów.

Pewnego dnia, rozmawiałyśmy we trzy o sposobach spotęgowania rozkoszy stosunku miłosnego. Pani L. uznała, że zmysł dotyku w doznaniach płciowych tępieje przy częstych stosunkach i trzeba sztucznymi środkami podnosić go do maksimum rozkoszy. Kobieta reaguje nieco inaczej. „Próbowała może pani kiedy przy stosunku biczowania się, albo różgi?” - „Raz jeden, ale ból był zbyt wielki i nie mogłam go znieść”. - „No tak” - roześmiała się pani Anna - „mało jest kobiet, które potrafią należycie poznać i ocenić rozkosz różgi i bicia. Znałam dwie, którym nie było to obce. Pewna prostytutka z Raab popełniła kilka kradzieży specjalnie dlatego, aby otrzymać baty. Oczywiście, przy egzekucji krzyczała i wiała się, ale w momencie największego bólu - doznawała szczytowej rozkoszy. Później rozbierała się do naga i oglądała swoje zbite pośladki, bawiąc się jednocześnie palcami w swej szparze, aż do momentu spuszczenia się. Także tutaj w Budapeszcie, odkryłam dziewczynę o podobnych zamiłowaniach. Znajduje się w więzieniu na ratuszu i otrzymuje co kwartał trzydzieści batów. - Nie krzyczy jednak nigdy i twarz jej wyraża raczej - rozkosz, aniżeli ból. Czy miałyby pani ochotę zobaczyć ją w czasie kary?... „Początkowo wahałam się nieco, wreszcie jednak uległam namowom. W dniu otrzymania chłosty przez aresztantkę, we trzy tylko, weszłyśmy do przeznaczonego dla nas pokoju, pod którym, na placu więziennym, dziewczyna miała otrzymać karę. Po krótkim oczekiwaniu ukazał się burmistrz, strażnik i prokurator. Między nimi szła młodzianka, delikatna

dziewczyna. Miała może osiemnaście lat, piękno twarzy młodej bogini. Była wspaniale zbudowana. Nie okazywała żadnego strachu, powieki miała spuszczone-, jakby się wstydziła. Miała na sobie tylko cienką, obcisłą spódnicę i koszulę, pod którą rysowały się wyraźnie jej uda, biodra i tyłeczek. Strażnik przywiązał ją mocno sznurami do ławki, a prokurator rozpoczął biczowanie. Jej pośladki drgały przy każdym ciosie i przybierały wyuzdane ruchy. Twarz wyrażała trochę bólu, przede wszystkim jednak malowała się na niej rozkosz. Uczucie to potęgowało się coraz bardziej, aż wreszcie, przy którymś uderzeniu, oczy dziewczyny przysłoniła mgła, powieki opadły, a usta rozchyliły się w krótkich oddechach. Zauważyłam, że przeżywa w tej chwili zenit ekstazy. „Wątpię czy odczuje to po raz drugi, bo chyba powinno to być nastąpić na samym początku” - rzekła do mnie Anna - „chyba, że jej pomożemy po zakończeniu egzekucji. Dałam strażnikowi pięć guldenów, aby przysłał nam tą dziewczynę. Zrobiłam to oczywiście dla pani”. Wręczyłam Annie swoje pieniądze na wydatki, po czym przeszliśmy do innego pokoju. Kilkanaście minut później przysłała dziewczyna i Anna kazała rozebrać jej się. Pośladki były opuchnięte, na białej skórze widniały krwawe pręgi po ciosach. „Tylko raz się spuściłaś...?” - spytała Anna. „Tylko raz...” - szepnęła. Uda dziewczyny jeszcze drżały. Anna kazała dziewczynie usiąść, a sama uklękła i zaczęła pieścić palcami i językiem jej szparkę. Wreszcie zanurzyła swój palec głęboko między wargami sromowymi. Na twarzy Róży wystąpiły wypieki - takie imię nosiła delikwentka. Czując zbliżającą się ekstazę jęczała cicho, szarpiąc oburącz włosy Anny. Szeptala głosem dławionym przez żądzę: „O, tak... tak... niech pani nie przestaje. Ach, jak dobrze... Jak dobrze... Och, jeszcze... nie, nie... Ach, gdyby mnie pani gryzła, drapała...”

To widowisko podnieciło mnie do tego stopnia, że zaczęłam zazdrościć Annie. Wyczuła to widocznie bo przerwała pieszczoty. „Niech pani spróbuje. A ty, Nino, nie siedź jak trusia, pomóż nam. Pani B. zaśmiała się, rozebrała siebie i mnie. W pokoju było gorąco, jak w łaźni. Ciało miała jeszcze piękne, piersi twarde. Miała około 45 lat. Nie była lubieżna, a raczej chłodna. Zajęła miejsce Anny przy Róży. Dziewczyna ostygła już z rozpalenia i musiała podniecić się na nowo. Nina uklękła przy moim boku, a objawszy ramieniem moje biodra, palcami prawej ręki głaskała i pocierała moje wargi sromowe, pęczniejące i gorące, jak ukrop. Anna osunęła się na kolana, z tyłu za dziewczyną. Rozchyliła rękami jej półkule i wwiercała się językiem w otwór leżący blisko jej groty miłości. Drapała przy tym zbite pośladki biła je co chwilę i piła krew z sączących się ranek.

Dziewczyna dochodziła do szału z podniecenia. „Ach, to wspaniałe...” - krzyczała niemal - „ja nie wytrzymam...ja się zesiusiam...” Uczułam nagle, jak gorący, nieco słony strumień, wytrysnął z jej szparki w moje usta. Róża chciała się usunąć, lecz przy trzymałam jej uda. Tak skończyła się wspaniała, niezapomniana chwila. Ubrałam się, podarowałam Róży 20 guldenów, ucałowałam i oznajmiłam, że zabieram ją do siebie natychmiast, jak uda mi się ją zwolnić z więzienia. Za cenę stu guldenów Anna zwolniła ją rzeczywiście i pewnego dnia przywiozła do mnie. Poszliśmy się wykapać. Dziewczyna, naga zupełnie, rzuciła mi się na szyję, splotła mnie nogami dookoła bioder i całując namiętnie sutki wyznała, że byłoby dla niej szczytem rozkoszy, gdybym ją kuła do krwi, lub krajała sztyletem. Zamiast tego posadziłam ją na taborecie i wpiłam się wargami w szparkę pachnącą igliwem. Próbowałam wsadzić palce głęboko, lecz ku memu zdziwieniu okazało się, że Róża jest dziewicą. Postanowiłam zażyć z nią rozkoszy. Po wspaniałym obiedzie odnalazłam mój podwójny sztuczny członek. Róża pomogła mi przypiąć pas, a Anna wsadziła w moją szparkę głowicę większego członka. Róża położyła się naga na łóżku, rozsuwając uda. Objęłam rolę mężczyzny i po namiętnych pocałunkach daremnie usiłowałam wsadzić jej drugi członek. Wreszcie Nina ujęła go

ręką i skierowała tak, że jednym mocnym pchnięciem przerwałam Róży błonę dziewiczą. Na skutek coraz silniejszych pchnięć, i mój członek wchodził we mnie coraz głębiej. Anna stojąc z tyłu, dała mi kilka ciosów różgą. Rozkosz spotęgowała się do maximum i obie z Różą spuściłyśmy się jęcząc. Zapadłyśmy w omdlenie.

# Część czwarta

Pewnego dnia, na jednej z prób teatralnych zauważyłam bardzo eleganckiego, przystojnego mężczyznę, o budowie atlety i ciemnozłoty, falujących włosach. Cerę miał brązową, ruchy sprężyste, bary mocne, oczy koloru mahoni. Podobał mi się tak bardzo, że nie mogłam spokojnie na niego patrzeć. Przychodził często, a moje pożądanie rosło. Manewrowałam tak, że w końcu musiał mi się przedstawić. Nazywał się Aleksander Ferry. Podobno należał do najlepszego towarzystwa wiedeńskiego i budapesztańskiego. Po kilku dniach złożył mi wizytę. Zachowywał się jednak bardzo powściągliwie, niemal chłodno. Byłam zaskoczona. Zwierzyłam się Annie ze swego uczucia i rozczarowania. Na drugi dzień zawiadomiła mnie, że Ferry weźmie udział w pewnej orgii.

Przywiozła mi zaproszenie w formie wytwornej, pięknie litografowanej karty, przedstawiającej rozkoszną szparcę kobiece, eskortowaną przez dwa rzędy sterczących, nagich fallusów w męskich cylindrach. Orgia miała odbyć się w nocy, w jednym z najwytworniejszych domów schadzek, przy udziale dam z najlepszego towarzystwa. Ze względu na luksusowy program wstęp kosztował 60 guldenów dla pań, natomiast panowie mieli wstęp gratis. Tęskniłam do Ferry'ego i bez wahania przyjąłam zaproszenia. Anna zaznaczyła jeszcze, że obowiązuje maska. Części płciowe mogą być łatwo odsłaniane, lub też w ogóle obnażone. Zdemaskowanie nastąpi o północy. Późnym wieczorem, w oznaczonym dniu, pojechałam na bal. W salonach znajdowało się dużo mężczyzn i kobiet. Grała niewidzialna orkiestra. Wejście moje zrobiło furorę. Panowie byli zachwyceni. Najpiękniejsze części mojego ciała, a więc ramiona, piersi, uda i wzgórek Wenus - były obnażone zupełnie, albo przesłonięte przezroczystym materiałem. Rozejrzałam się, szukając Ferry'ego. Stał obok damy, której cały strój stanowił diadem: widocznie miała wyobrażać Wenus. Otaczała mężczyznę jednym ramieniem, w drugim trzymała jego fallus, pęczniejący pod dotykiem palców. Podziwiałam jego potężny i tego wyrzeźbiony członek. Ogarniałam go rozpalonym wzrokiem i jak urzeczona skierowałam się ku nim dwojgu. Ferry był zupełnie nagi. Jego potężne ciemnozłote ciało gladiatora, olśniewało przepyszną męską urodę. Wenus miała miękkie kształty, białą, atlasową skórę i pełne, jędrne piersi, o cynobrowych sutkach. W nagłym pochyleniu ud ujrzałam jej wargi, różowe i delikatne. Oczy Ferry'ego spoczęły na mnie. Przeprosił swoją damę i podszedł. Nachylił się, szepnął moje imię. Zarumieniłam się. W tej chwili w sali rozległy się tony walca. Ferry objął mnie. Tańczyliśmy. Ocieranie się o gorące, nagie i gibkie ciała kobiece i męskie, widok pocałunków, rozkoszny zapach perfum i skóry wszystkich tych lubieżnych ciał sprzężonych chęcią rozkoszy - osłabiły mnie. Członek Ferry'ego dotykał swą główką rozchylonych lekko warg przy łechtaczce. Rozsunęłam szerzej uda, by mógł mi wsadzić od dołu. On jednak zapytał: „Czy nie jesteś zazdrosna...”

- „Nie...”.

Wziął mnie za rękę i poszliśmy do Wenus. Stała pochylona oparta na wysokim, wyściełanym taborecie. Ferry potężnym pchnięciem wsadził jej członek od tyłu.

Lekko krzyknęła. Dwie młode, urocze kobiety usiadły u jej stóp. Jedna, otwierała palcami wargi sromowe bogini, liżąc je jednocześnie szybkimi ruchami języka, podczas gdy druga łechtwała języczkiem jądra mężczyzny. Ferry zaaplikował Wenus kilka gwałtownych pchnięć podczas gdy ja zrzuciłam z siebie wszystko i stanęłam przed nim zupełnie naga.

Wyciągnął swój członek z muszli, która ustąpiła mi swego miejsca. Ferry uklęknął ze mną i zaczął krążyć szorstkim, twardym językiem po moich wilgotnych wargach sromowych. Obejrzałam się i zobaczyłam wielką, nabrzmiałą główkę jego fallusa. Tego już było dla mnie za wiele. Wenus ssła moje piersi, jedna z owych młodych pań klęczała między moimi nogami, liżąc samą łechtaczkę. Oddech mój rwał się, odchodziłam niemal od zmysłów. Tuż przed momentem, w którym miałam się spuścić, Ferry podniósł się i wsadził mi jednym, ciągłym pchnięciem cały swój potężny członek - aż po jądra. Spazmatyczny, szaleńczy krzyk wyrwał się z moich ust. Nerwy naprężyły się jak struny. Wargi i cała pochwa - płonęły. Twardy jak kamień członek wydawał się być grubym wałem z rozpalonej stali. Ferry wyciągał co chwila swój fallus i wodził główką po wargach i łechtaczce. Później znowu pchnięcie i znowu... znowu i znowu... Krzyczałam głośno z rozkoszy. Ruchy jego stały się nagle mocniejsze i szybsze, członek rozrastał się we mnie do potwornych rozmiarów. Ferry nie był już panem swych żądz. Pochylił się niżej nade mną i poczułam gorący strumień. Wypełnił moją pochwę. Spuściłam się z jękiem. Myślałam, że ma dosyć. Przywarł do mnie jednak i twardym członkiem rozpoczął grę miłosną, wśród okrzyków uznania. Na miarowe i długie pchnięcia odpowiadałam drganiem bioder i ruchami do tyłu. Już po kilku minutach wstrząsnął nami gwałtowny spazm ekstazy. Spuściliśmy się jednocześnie, spojeni w szale. I tym razem Ferry nie zaprzestał zdumiewających dowodów swej męskiej siły i miłości. Nie wyciągając członka z pochwy, ku zdziwieniu obecnych rozpoczął grę miłosną po raz trzeci. Zdał się być niewyczerpany. Brał mnie z taką mocą, że chwilami niemal traciłam przytomność. Nagie kobiety otaczały mnie ze wszystkich stron. Całowały mnie, ssaly piersi i łechtaczkę. Jedna z dam lizała namiętnie Ferry'emu zbiorniki spermy prawie wciągając w całości do ust. Nastąpił trzeci, jednoczesny wytrysk. Lecz żądze już gasły. Przeszliśmy z Ferrym do sali bankietowej i tam wzięliśmy udział we wspaniałej uczcie. Szampan lał się strumieniami. Podnieceni na nowo, odnaleźliśmy jeden z sekretnych buduarów. Zaryglowaliśmy drzwi. „Zdejmij maskę” - powiedział Ferry - „chcę widzieć rozkosz na twojej twarzy”. Zerwałam maskę i rzuciłam się na białe łożo. Podparłam się łokciami i leżąc na wznak, czekałam z szeroko rozłożonymi udami... Rzucił się i wziął mnie dziko, gwałtownie, bijąc moim ciałem o łożko. Gwałcił mnie aż do omdlenia, gniótl, rozdzierał moją szparkę, wpychając członka do macicy. Spuszczałam się raz po raz, krzycząc i jęcząc z bólu i z rozkoszy. Nieprzytomna, w szale odpychałam wprost jego biodra. Opadliśmy później w rozkosznym bezwładzie. Pierś na piersi, brzuch na brzuchu. Ocuciły nas okrzyki rozkoszy dochodzące z salonu. Włożyłam maskę i przeszliśmy tam. Orgia osiągnęła swój punkt kulminacyjny. Wszędzie widziało się grupy splecione w miłosnym szaleństwie, we wszystkich możliwych pozach i układach. Trzy z nich wydawały mi się najbardziej interesujące. Jedną tworzył mężczyzna z sześcioma młodymi damami. Leżał on na wznak, na wąskiej, wyściełanej desce, wspartej na siedzeniach dwóch foteli. Jedna z pań, siedząca nad jego biodrami, nadziana była głęboko na jego gruby członek z potężnymi jądrami. Na piersi siedziała druga, której wygoloną szparkę lizał krążąc językiem. Była drobnej budowy, miała wygoloną szparkę. Wyglądała

jak mała dziewczynka. Dwie dalsze damy zabawiał lechząc ich szparki palcami rąk, dwie pozostałe operowały między ich pośladkami.

Drugą grupę tworzyła Wenus. Leżała naga, na nagim panu, nadziana na jego wał, podczas gdy drugi pan, pochylony odpowiednio, wsadzał jej członka w tyłeczek. W każdym ręku, urocza bogini trzymała bożki miłosne. Dwaj inni panowie stali po obu jej bokach, wolno je pocierając i pieszcząc. Piąty partner klęczał nad jej głową na dwóch krzesłach i wsadzał jej swój fallus w rozwarte szeroko usta.

W trzeciej grupie, jedna z młodych dziewcząt leżała na wznak, na szezlongu. Druga klęczała nad nią i obejmując udami biodra, całowała ją w usta. Miała ledwo uniesiony, biały, aksamitny tyłeczek. Herkulesowej budowy mężczyzna uklękł nad nią, wsadzał swój olbrzymi członek pani leżącej na dole, a po chwili zagłębiał się w kobietę leżącą powyżej. Miał żelazne nerwy, nawet gdy się spuszczał, każda z pań otrzymywała swoją porcję gorącego soku. Nagie ciała prężyły się i drżały w napięciu tej szalonej i niespotykanej ekstazy.

O czwartej nad ranem skończyła się orgia. Róża nie spała jeszcze, kiedy wróciliśmy do domu. Czy muszę dodawać, że dla mnie i dla Ferry'ego ta noc miłości jeszcze się nie skończyła?. Szaleliśmy do rana. Dzieliłam teraz moje żądze między Ferry'ego, a Różę, która dostarczała mi odmiany w rozkoszach. Pragnęłam aby Ferry nauczył Różę dwustronnej miłości. W grę weszła jednak zazdrość. W sypialni Róża padła mi na szyję i skarżyła się, że jej nie kocham, skoro pozwoliłam mężczyźnie na posiadanie mojego ciała. Była bez majteczek. Ściągnęłam z niej sukienkę i pochyliwszy ją nad krawędzią fotela - poczęłam całować różowe koniuszki jej piersi, lizać jędrne dziewczęce wargi między udami. Ferry pomógł mi pieścić Różę i obnażyć ją zupełnie. Wielką głowicą swego członka począł rozchyłać krawędzie jej muszelki... Przegiął ją nagle w nadchodzącej fali pożądania i rzucił na łóżko. Mimowolnie rozchyliła swe uda. Wcisnął się między nie. Uklękałam nad jej twarzą tak, że głowa dziewczyny leżała między moimi rozłożonymi udami. Róża przycisnęła mnie mocno, wpijając się ustami w moje wilgotne wargi. Prawą ręką objęła Ferry'ego nad biodrami. Byłam zwrócona do niego tyłem tak, że mógł swobodnie wkręcać język w moją pochwę, podczas gdy Róża lizała moją łechtaczkę. Ta podwójna gra języków spowodowała rozkosz nie do opisania. Róża kręciła się pod Ferry'm tak silnie, że musiał pilnować się, aby mu członek nie wyszedł. Spuściliśmy się we troje na raz tak silnie, że z rozkoszy Ferry biczował nas po ustach główką członka. Ferry był mistrzem rozkoszy i znał wszystkie środki, aby ją spotęgować. Kiedy po kąpieli, pragnąc się wytrzeć powiedziałam, że należy całe ciało nasmarować oliwą, aby było gładkie i śliskie, jak u węgorza - kazał mi pochylić się nad wanną, a Różę podniósł na ramionach.

Siedziała zwrócona do niego twarzą. Zaczął mocno ssać jej łechtaczkę, i nagłym ruchem wsadził mi swój naoliwiony fallus w tyłeczek. Jednocześnie jego muskularna ręka ogarnęła moje wargi sromowe i grą palców spowodowała ich napęcznienie. Spuściłam się. Rozkosz we troje przestawała nam wystarczać

Pewnego wieczoru opuściliśmy z Ferry'm Budapeszt. Byliśmy w stanie szalonego podniecenie seksualnego, żądni nowych, niespotykanych wrażeń. Ach Ferry... W rozkoszy nie ma dla niego żadnych hamulców. W osławionym lesie Bakonyi, w gajówce odrzuconej daleko w głąszy, zatrzymaliśmy się na odpoczynek. Zetknęliśmy się z kilkoma uzbrojonymi mężczyznami, o ciemnej skórze i wyglądzie leśnych bandytów. Ich wzrost i budowa były tak potężne, że mimo woli dreszcz przebiegał moje ciało na myśl o stosunku płciowym z tymi strasznymi, nieubłaganymi samcami. Ferry zdawał się odgadywać moje utajone obawy. Poszliśmy we dwoje na daleki spacer do lasu. Koło

samotnej chaty, na polance miękkiej od leśnej trawy, spotkaliśmy dwóch mężczyzn. Jeden z nich może czterdziestoletni, o budowie olbrzyma, z dzikim wyrazem spalonej słońcem i wichrami twarzy - miał zrogowaciałe dłonie, jakby przywykłe do wrywania dębów. Drugi - młodzieńczy, ze swą brzoskwiniową cerą i twarzą Adonisa, o harmonijnej budowie, sprężystych ruchach - rzekłbyś: jeleń leśny oderwany od stada. Byli to przyjaciele Ferry'ego. Zauważyłam, że ich oczy zabłyśły na mój widok. Poszliśmy daleko w głąb lasu.

Na polanie osłoniętej gęstymi krzewami, dwaj mężczyźni zaczęli się rozbierać. Podeszli ku mnie, niby królowie leśni, każdy piękny w swoim rodzaju. Zrzuciłam z siebie ubranie i pochwyciłam ich sterczące członki. Ujęli mnie z dwóch stron. Oszłomiona pochyliłam się i ogarnęłam ustami piękną główkę fallusa młodszego z nich, Kalmana. Mój język zaledwie dotknął jej kilkakrotnie, łechcąc ją i ssąc. Nastąpił piękny wytrysk, tak silny i szybki, że musiałam ogromnymi haustami połykać ten balsam. Byłam bliska najwyższego szału i spazmu... Wtedy olbrzym, leżący na polanie, pochwycił mnie za biodra i posadził na swym płaskim, muskularnym brzuchu. Sekunda... i znalazłam się na jego olbrzymim członku, wbitym tak głęboko, że wydawało mi się, iż dociera do serca. Przy każdym strasznym pchnięciu zdawało mi się, że zemdleję. Próbowałam rozpaścić olbrzyma, krążąc ruchami bioder i usiłując mięśniami pochwy chwytać główkę jego członka. Na próżno. W tak gorącym tarcu spuszczałam się, co kilkanaście sekund. Rozbierało mnie aż do wnętrza, jakby wbijano mnie na tępy, rozpalony pal. Ssałam członek leśnego Apollina. Jeszcze moment, a wessałabym się do wnętrza miąższu. Na szczęście znowu tak napeczniał, że niemal rozsadzał mi usta. Straciłam oddech. Czułam lubieżne palce Ferry'ego błądzące po moich piersiach. Zbliżał się moment ekstazy. Spuściłam się wyjąc z ekstazy, wbita na potworny pal Herkulesa. Gorący sok musiał doprowadzić go do obłędu. Wcisnął mnie na swój fallus. Jednym chwytem podniósł mnie za tył do góry, a później wyciągnął członek z pochwy i wbił mi głęboko w tył. Wyłam z bólu i rozkoszy. Gdy ocknęłam się, poczułam jak wypełnia mnie gorący płyn. Szukałam ustami tego gorącego fallusa. Nie zmieścił się w moje usta. Sterczał nadal, zwycięski i ogromny, na włochatym cielsku olbrzyma. Jak przez sen poczułam, że ten zwał mięśni i kości męskich kładzie się na mnie, że ssie potwornymi ustami moje piersi, rozdziera jednym, szybkim ruchem uda, wpycha członek, rozrywa mnie straszliwymi pchnięciami, a raczej uderzeniami... w nieznaną rozkosz... w ból... i trwodzi tak wielkiej... że bezbronna, gwałcona bezlitośnie, choć za własną zgodą, mało - rozkoszą... po stokroć gwałcona w tym szaleństwie... poczułam się znowu... **DZIEWICA**.